



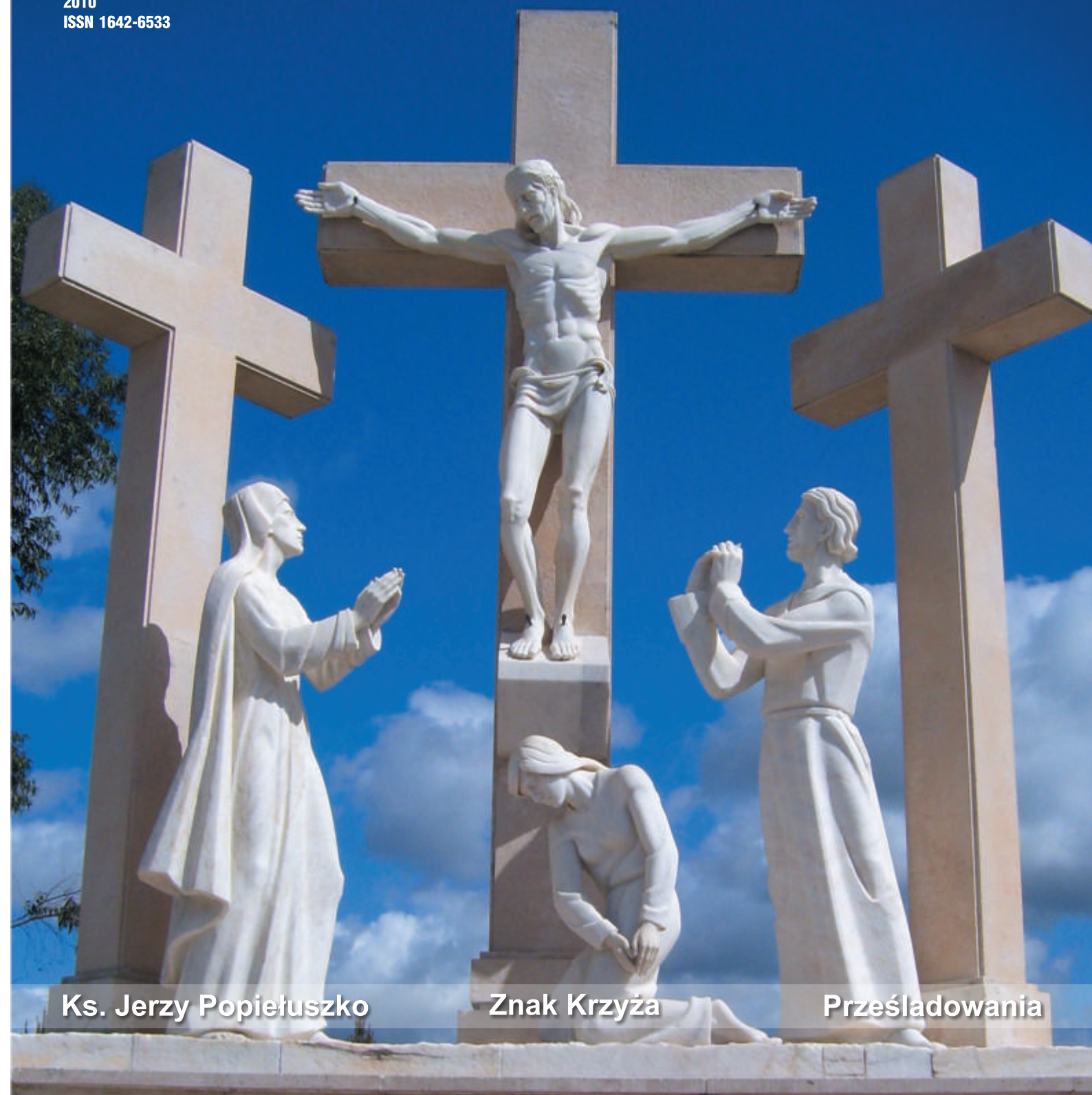
Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów tel. 076 833 32 97
 fax 076 836 57 57 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvs.org

KOTWICA

www.cisi.pl

2(48)
 marzec/kwiecień
 2010
 ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



Ks. Jerzy Popiełuszko

Znak Krzyża

Prześladowania



KRZYŻ

Jest
W każdej historii
Świadomie
Po omacku
Wbrew

Krzyż – zgoda
– lęk
– konieczność
– bunt

Ty go wybrałeś
W miłości
Bezsensom wszystkim
Wracasz sens

s. Bożena Anna Flak, nazaretanka



KOTWICA

Nr 2 (48)
marzec/kwiecień 2010

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. (076) 833 32 97 tel./fax. (076) 836 57 57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerata:
Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Don Luciano Ruga SOdC
S. Eulalia Jelonek SOdC
Ks. Dariusz Giers
Ks. Piotr Buczkowski
Ks. Ryszard Zawadzki
Ks. Hieronim Kosiarski
Iwona Cymerman
Piotr Piechocki
Ewelina Guzewicz
Adam Stelmach
Andrzej Maciejewski



Współpraca z czasopismem **L'Ancora - Rzym**
Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiestacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 Ks. Janusz Malski SOdC **DRODZY CZYTELNICY!**

PRZESŁANIE

4 Don Luciano Ruga SOdC **WSPÓLNY CEL**

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

6 Cisi Pracownicy Krzyża **KONSEKRACJA CHRYSZTUSOWI
W NAJŚWIĘTSZEJ PANNIE MARYI**

FUNDAMENTY

8 Marta Wesołowska **NIEJEDNO OBLICZE KRZYŻA**
11 Ks. Dariusz Giers **25 LAT PAPIESKIEJ RADY DS. SŁUŻBY ZDROWIA**

MY CVS

16 Iwona Cymerman **CZY GRUPY PRZEWODNIE TO PRZEŻYTEK?**
20 **ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO W NASZYCH APOSTOLATACH**
22 S. Ewa Figura SOdC **REKOLEKCJE – SUPERCZAS!**

ŚWIADECTWO

24 Piotr Piechocki **BO WIDZISZ, TU SĄ TACY...**
28 Ks. Piotr Buczkowski **KRZYŻ – STRACH CZY NADZIEJA?**

PROBLEM

30 Izabela Rutkowska **PRZEŚLADOWANIA XXI WIEKU**

POSTAĆ

34 Ewelina Guzewicz **SŁUGA BOŻY KS. JERZY POPEŁUSZKO**

PREZENTACJE

36 Izabela Rutkowska **KSIĘGA MĘCZENNIKÓW XX WIEKU**
37 **O KULCIE MIŁOSIERDZIA**

DUCHOWOŚĆ

38 Mieczysław Guzewicz **SZYMON CYRENEJCZYK**
41 Ks. Hieronim Kosiarski **CIERPIENIE BEZ KRZYŻA?**
46 Ks. Ryszard Zawadzki **MIĘDZY UJRZENIEM A UWIERZENIEM**
48 **BIBLIJNA LITANIA CHORYCH**



Drodzy Czytelnicy!

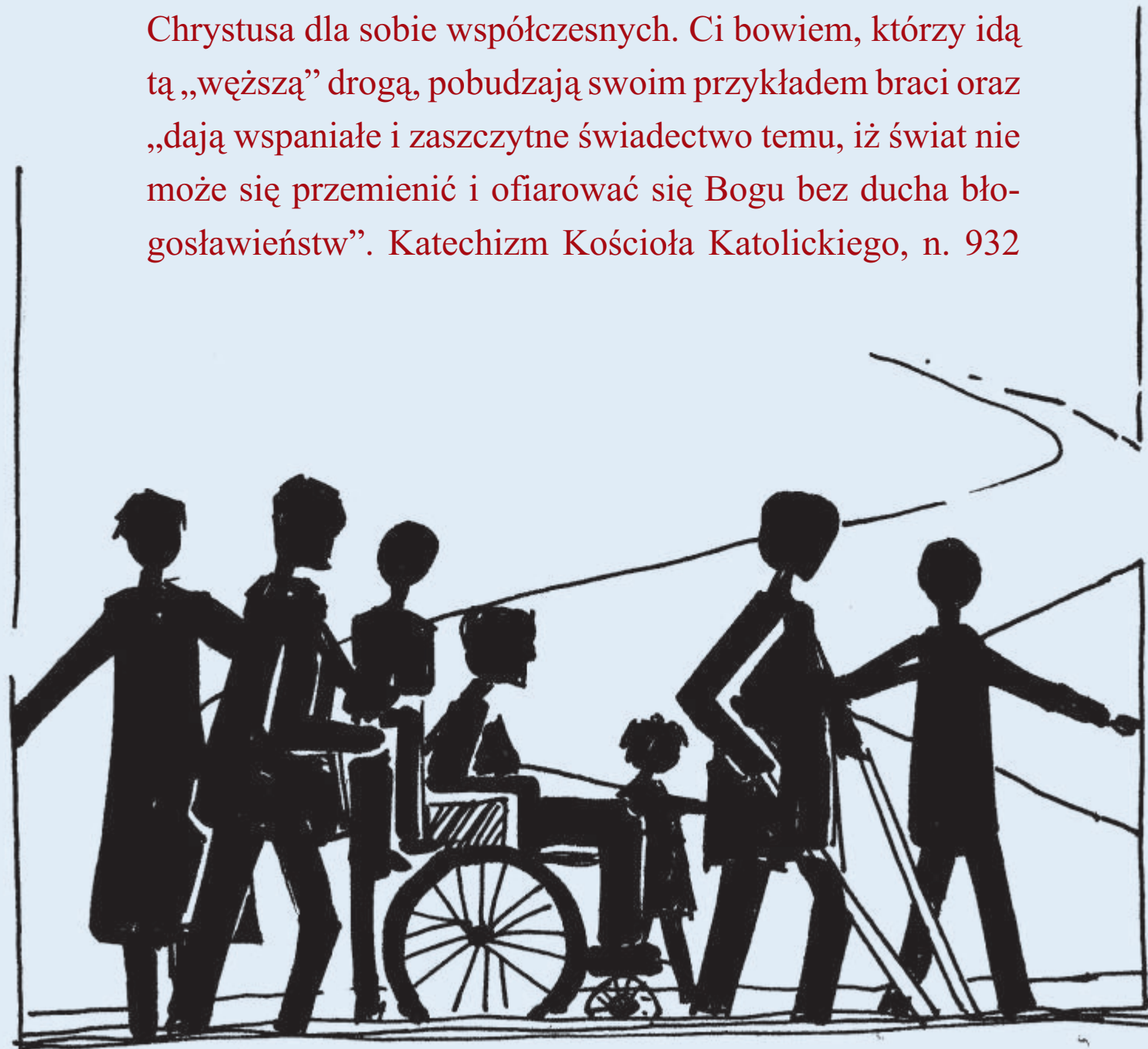
Przestań się lękać!
Jam jest Pierwszy
i Ostatni i żyjący.
Byłem umarły,
a oto jestem żyjący
na wieki wieków
i mam klucze śmierci
i Otchłani.

Ap 1, 17-18

Wszystkim naszym Siostram i Braciom zgromadzonym w apostolacie Centrum Ochotników Cierpienia, Uczestnikom turnusów, Przyjaciołom i Czytelnikom czasopisma „Kotwica” życzymy wielu łask od Zmartwychwstałego Jezusa, radości Ducha Świętego oraz opieki Matki Bożej na każdy dzień!

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża
oraz Redakcja „Kotwicy”

W Kościele, który jest jakby sakramentem, to znaczy znakiem i narzędziem życia Bożego, życie konsekrowane jawi się jako szczególny znak tajemnicy Odkupienia. „Wierniej” iść za Chrystusem i naśladować Go, „wyraźniej” ukazywać Jego wyniszczenie, oznacza być „głębiej” obecnym w sercu Chrystusa dla siebie współczesnych. Ci bowiem, którzy idą tą „węższą” drogą, pobudzają swoim przykładem braci oraz „dają wspaniałe i zaszczytne świadectwo temu, iż świat nie może się przemienić i ofiarować się Bogu bez ducha błogosławieństw”. Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 932



WSPÓLNY CEL PODSTAWĄ JEDNOŚCI

Dar Ducha Świętego oświeca naszą drogę. Pozwala nam lepiej zobaczyć, w jakim punkcie się znajdujemy, dokąd zmierzamy, jaki jest nasz cel. Inaczej mówiąc, Duch Święty pozwala nam odkryć, iż idąc w danym kierunku, nie podróżujemy sami. Jest ważne, aby mieć tego świadomość. Jeżeli stojący przed nami cel jest celem też innych osób, może to ułatwiać zbieranie się nieraz bardzo odmiennych dróg. Cel, który zamierzamy osiągnąć razem z innymi, naturalnie przypomina o zachowaniu postawy dialogu. Należy rozumieć ten dialog w znaczeniu bardzo rozległym. Dla nas, jako osób wierzących, najważniejszym dialogiem jest dialog z Panem Bogiem. Nic w dialogu z Bogiem nie jest jednak niezależne od ludzkiej odpowiedzialności. Człowiek powinien rozmawiać z Panem Bogiem o wszystkim. W dialogu tym dojrzewa właściwa postawa, jaką powinien on przybrać. Postawa ta wyraża i realizuje w każdej życiowej sytuacji własną tożsamość dziecka Bożego i jego zdolność do miłości.

Dla każdego chrześcijanina spotkanie z Bogiem ma wpływ na sposób życia oraz na relacje z innymi. Dla starożytnego Izraela namiot spotkania, miejsce spotkania i dialogu z Bogiem, stał w centrum obozowiska. I tak jest również u nas. Stawiamy nasz wymiar wewnętrzny w centrum egzystencji, jako fundament zdolności do słuchania Boga i do rozmawiania z Nim i z innymi. Jest to niezbędny punkt wyjścia.

Zwróćmy uwagę na dwa elementy podróży: fundament (jako punkt wyjścia) i cel (jako punkt dojścia). Wyrażamy je postawą wierności i szczerości. W spotkaniu z innymi, przy wspólnym rozpoczęciu drogi (jak to ma miejsce, przystępując do jakiegoś stowarzyszenia), istnienie tego samego punktu wyjścia jest oczywiście ważne, ale nie może być wystarczające. Rzeczywistość ukazuje, iż przebycie pewnego odcinka drogi stwarza okazje do zagubienia się, do wejścia na odmiennie ścieżki, a różnice popychają w stronę konfliktu. Wspólne wyruszenie w podróż nie wystarcza, aby zagwarantować jedność i trwałość. Dostzegamy więc, jak bardzo istotny staje się drugi element, cel. Jeżeli postawiony sobie cel jest naprawdę ważny i wskazujący wystarczająco rozległy horyzont, może on sprawić, że osobom łatwiej będzie uszanować różnice

i wspólnie działać. Elementy wchodzące w grę, nawet jeśli są bardzo różne, znajdują punkt zbieżny we wspólnym celu, na który wszyscy są zwrócen i do którego wszyscy zmierzają. Na korzyść działa tu fakt, iż wchodzą one w skład jednej rzeczywistości i są powszechne.

Przyglądając się drodze, jaka ma zostać przebyta razem, musimy zastanowić się nad osobistym zaangażowaniem, które zwrócone jest w dobrze sprecyzowanym kierunku. Przede wszystkim na drodze wiary mamy tę pewność, iż cel odpowiada oczekiwaniom. Idea drogi jest bardzo ważna, jeżeli weźmiemy pod uwagę korzyści płynące z pożytecznego, wspólnego i podzielanego celu. Droga oznacza: podróż, ruch, rozwój. Potrzebna jest w niej świadomość własnej odpowiedzialności, dbanie o nią oraz dojrzałe rozwijanie i upowszechnianie własnych celów. Życie ludzkie stawia twarde wymagania wierności i konsekwencji. Potrzebujemy stabilnego fundamentu, zwróconego ku przyszłości, solidnie podtrzymującego wybory i zachowania. Umiejętność słuchania-przyjęcia daje nam życie od samego Boga i sprawia, że jesteśmy w stanie ofiarować życie i zbawienie także innym. Jesteśmy osobliście odpowiedzialni za własne zbawienie, które jest jednocześnie wspólnotowym, dzielonym z innymi, z narodem, należącym z wszystkimi konsekwencjami do ludzkości. Musimy iść razem z innymi w stronę wspólnego celu, razem dzieląc życie i dary Boże, Jego miłość i przebaczenie.

Wydaje nam się w związku z tym istotne, aby mieć świadomość i pamiętać o celu naszych starań, o celu, jaki postawiliśmy sobie w naszym życiu. Bywa nieraz, iż szeroki i świetlisty horyzont, który pewnego dnia stał się motywem naszych najważniejszych wyborów, z czasem się skurczył do egoistycznych granic naszego ja. Potrzebujemy odnaleźć właściwy horyzont, punkt, w jakim możemy spotkać się z tymi, którzy idą razem z nami. Ważne jest, by odkryć, iż prowadząc dialog, nasza osobista ścieżka, nawet bardzo odmienna od tej, jaką wybrali inni (a nieraz będąca w konflikcie z wyborami innych), może stopniowo współistnieć, zbiegając się, ubogacając się, przybliżając się coraz bardziej w stronę istotnych celów, wspólnych i dzielonych z innymi.



Konsekracja Chrystusowi w Najświętszej Maryi Pannie

Charyzmatyczna intuicja, która tkwi u korzeni wiary Kościoła i którą wyznaje Dziewica Maryja, „należy nierozdzielnie do misji Chrystusa” a jednocześnie „także do posłannictwa Kościoła od Jego początków, od dnia Jego narodzenia”. Kontemplując ikonę Zesłania Ducha Świętego, należy umiejscawiać własną konsekrację Chrystusowi w Maryi oraz jej charyzmatyczny aspekt, który rzuca przeciw światło na wszystkie elementy konstytuujące życie wewnętrzne.

Także i w wielkim dziele narodzin Kościoła Duch św. zapragnął obecności Maryi – jakby wyrażając w ten sposób wdzięczność za Jej „tak” wypowiedziane w obliczu cudu wcielenia Słowa.

W chwili Zwiastowania Maryja w Duchu św. stała się Matką Chrystusa. Podczas Zesłania Ducha św. przyjmuje Jego dar dla Apostołów i tak realizuje pragnienie Swego Syna wypowiedziane z Krzyża – zechciała stać się Matką Kościoła. Wydarzenie to stawia Maryję wewnątrz Kościoła w uprzywilejowanym miejscu. W swym macierzyństwie jednoczy Ona cenne świadectwo misterium Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego, którego szuka każdy człowiek, by zyskać pokój i zbawienie.

Matka Boża jest Jutrzenką, która zapowiada nadchodzący dzień, Jej wiara i posłuszeństwo Bogu są drogą, która umożliwia dojście do Chrystusa. Na przestrzeni wieków świadomi tego wierzący nigdy nie przestali wpatrywać się w Nią jako znak pewnej nadziei i pocieszenia.

Ks. Prałat Novarese obdarzył Stowarzyszenie duchowością maryjną, która umiejscawia się wewnątrz tradycji Kościoła. Jego kontemplacyjne serce skłania do wyrażenia



głębi i mocy, która jest realizowana, ale jeszcze nie do końca została objawiona we wszystkich następstwach powołań i działań apostolskich. Skłania się on ku doktrynie św. Ludwika M. Grignon di Monfort – jednego z najbardziej dojrzałych sposobów teologicznego i duchowego pojmowania obecności Maryi w misterium Chrystusa i Kościoła.

Ojciec Założyciel czerpie z niej duchowość po to, by żyć wraz z Maryją i z Nią podążać za Chrystusem. Podobnie jak czyniło serce Maryi na swej duchowej drodze, tak i Ojciec Założyciel w swej medytacji zachowuje dwie zasadnicze postawy: pokorę i posłuszeństwo.

Jednakże istnieje o wiele bardziej zobowiązujący sposób wzrastania w wierze, tzn. dzięki wierze Maryi. Jest nim konsekracja Bogu na Jej wzór, szukanie woli Boga, „tak jak szukała jej Święta dziewica, kiedy rozważała w swym sercu Słowo Boże”. Droga posłusznego słuchania zmusza do poddania swej woli Maryi, która powierza tylko jedno przesłanie: „Czyńcie wszystko, co On wam powie”.

To niepowtarzalne wezwanie odkrył w swym wnętrzu ks. Prałat Novarese, rozważając objawienia w Lourdes i Fatimie. Odsłaniają one bezkresny horyzont udziału w misterium zbawienia, przez co stają się „charyzmatycznymi miejscami” Stowarzyszenia. Istotnie, Cisi Pracownicy Krzyża „żyją w całkowitym darowaniu siebie, praktykując rady ewangeliczne jako konsekwencję konsekracji chrzcielnej”. Za swą osobistą drogę ku świętości uznają modlitwę i pokutę. Stają się one również zobowiązaniem apostolskim wobec cierpiących mających udział w misterium paschalnym Chrystusa i apostołów w Kościele. Powołanie, które odważa się wkraczać w samo serce Trójcy, potrzebuje „doskonałego wzoru boskiego – Jezusa Chrystusa – a także całkowicie ludzkiego przykładu, jakim jest Niepokalana.

Tak rodzi się konsekracja Chrystusowi w Maryi. Ojciec Założyciel opisuje ją za pomocą syntetycznego wyrażenia, zarazem nie tracąc nic z jego kontemplacyjnego charakteru: być odbiciem Niepokalanej, by świadczyć o Chrystusie.

Jakie to ma konsekwencje w doświadczeniu duchowym Cichych Pracowników Krzyża? Można to zrozumieć jedynie dzięki łasce, która objawia owoce drogi ciszy wewnętrznej, lecz by osiągnąć ten stopień konsekracji w Chrystusie, konieczne jest nauczanie się oddychania wraz z sercem Niepokalanej Dziewicy.

Jest to równoznaczne z tym, że myśli się tak jak Maryja, kocha Jej sercem, dokonuje wyborów zgodnie z wolą Niepokalanej, „rezygnuje z przysługujących praw”, radykalnie przeżywa ewangeliczne rady czystości, posłuszeństwa i ubóstwa. Takie dążenia zaowocują wzrostem i osobowością na wzór Maryi.

Zdaniem ks. prałata Novarese jest to jedyny sposób realizowania swego oddania Chrystusowi. Jest on odpowiedzią na Jego miłosny wybór: „stając się Nim, poprzez Dziewicę Maryję ofiarowaną nam, by nas wyzwolić, całkowicie oddając się Bogu na Jej wzór, konsekrujemy się i powierzamy się Niepokalanej”.

W świetle nauki ks. prałata Luigiego Novarese konsekracja Chrystusowi w Maryi uznana jest za zobowiązującą. Zgodnie ze Statutem Cichych Pracowników Krzyża ze swej natury jest ona całkowita i wieczna. W Uroczystość Niepokalanego Poczęcia w obecności Przełożonego Gałęzi lub innej, oddelegowanej w tym celu osoby, taki ślub składają kandydaci przyjmowani na członków Stowarzyszenia życia wspólnego lub życia w rodzinie. Akt Konsekracji następuje zgodnie z przygotowanym tekstem i rytmem.

Cisi Pracownicy Krzyża zafascynowani zapalem Ojca Założyciela, jakim ukochał Maryję, czerpią z Niej „mądrość serca”. Ona to wskazuje na życie całkowicie poświęcone Chrystusowi, w którym w centrum własnego wnętrza stawia się Dziewicę Maryję i na Jej wzór oddaje się życie Chrystusowi.

NIEJEDNO OBLICZE KRZYŻA

Krzyż jest jednym z najstarszych symboli ludzkości znanym w wielu kulturach. Niemal na każdym zakątku ziemi odkryto przedmioty związane z tym znakiem. Krzyż znano już zanim rozpoczęła się era chrześcijańska. Obecny był między innymi w kulturze Słowian czy Celtów. W naszej kulturze znak krzyża został rozpowszechniony za pośrednictwem chrześcijaństwa i związanego z nim przesłania.

W ciągu wieków pojawiło się około 400 różnych rodzajów krzyża. Krzyż łaciński, o którym tu mowa, jest podstawową formą krzyża chrześcijańskiego. W religii katolickiej krzyż zajmuje ważne miejsce i otacza się go szczególną czcią. Symbol ten wiąże się z ukrzyżowaniem Chrystusa, jest znakiem zbawienia, miłości Boga i zwycięstwa nad śmiercią.

Motyw krzyża bardzo często przejawia się również w literaturze, zwłaszcza tej o tematyce religijnej. Niejednokrotnie widoczna jest tu inspiracja Biblią. Niemal cała literatura średniowiecza sięga do motywów biblijnych. Samo średniowiecze nazywa się często „epoką krzyża i miecza”. Wśród społeczeństwa w zasadzie tylko duchowieństwo posiadało dostęp do edukacji, potrafiło czytać i pisać. Dlatego też w wiekach średnich następuje rozwój literatury religijnej.

Jednym z utworów, w którym przejawia się element krzyża, jest Lament Świętokrzyski znany także pod tytułem Żale Matki Boskiej pod krzyżem autorstwa Andrzeja ze Szupli – przeora benedyktyńskiego klasztoru Św. Krzyża na Łysej Górze. Utwór ten ma formę monologu Maryi stojącej pod krzyżem, na którym został zabity jej Syn. Matka Boża zwraca się do ludzi i pragnie, by ktoś wysłuchał słów świadczących o jej współczuciu do Syna. Maryja bardzo czule przemawia również do Jezusa, chce pomóc mu w zmaganiu się z cierpieniem. Z kolei w wypowiedzi do Archanioła Gabriela ujawnia się pewnego rodzaju bunt i żal Matki Bożej, ponieważ Gabriel obiecał Maryi radość i szczęście – tymczasem kobietę przepelnia ból i rozpacz. Postawa Maryi wynika ze specyfiki tekstu, który skupia się na jednym, określonym momencie – Jezus Chrystus oddaje swoje życie na krzyżu. Zrozumiała jest ból matki patrzącej na śmierć swego syna. Wiadomo jednak, że Maryi ostatecznie towarzyszy radość, ponieważ Jezus pokonuje śmierć i zmartwychwstaje, tak więc w końcu obietnica Archanioła Gabriela spełnia się.

Symbolikę krzyża przedstawia również inne dzieło średniowiecznej literatury – *Pieśń o Rolandzie*. Tu z kolei krzyż jest przede wszystkim symbolem Bożej opieki. Król Karol błogosławi Genelona znakiem krzyża, posyłając go

do Marsyla, cesarza niewiernych. Sam król, jako przykładny chrześcijanin, żegna się krzyżem, prosząc Boga o opiekę i wstawiennictwo w misji ostatecznej rozprawy z poganami. Wreszcie znak krzyża to błogosławieństwo na wieczną drogę. Tak właśnie czyni arcybiskup Turpin, który rozgrzesza poległych w walce z niewiernymi.

Motyw krzyża wykorzystywano także w malarstwie średniowiecznym. Cimabue to nazwisko słynnego włoskiego malarza żyjącego w drugiej połowie XIII wieku. Tworzył dzieła wyłącznie o charakterze religijnym. Jednym z tych dzieł jest Krucyfiks przedstawiający Chrystusa na krzyżu. Tematyka obrazów i rzeźb średniowiecznych dotyczy najczęściej scen biblijnych.

Literatura nowożytna również korzystała z motywu krzyża, skupiając się przede wszystkim na znaczeniu krzyża dla współczesnego człowieka. Pojawiły się próby odpowiedzi na pytanie, czym jest krzyż dla ludzkości nowożytnej, dla rozwijającej się cywilizacji. Choć w epoce renesansu, baroku i oświecenia podejmowano tematykę religijną, to największy przełom dokonał się w dobie romantyzmu. Wydarzenia historyczne poprzedzające romantyzm (np. Wielka Rewolucja Francuska, liczne wojny) doprowadziły do chaosu i spotęgowania cierpienia na świecie. Ludzkość tęskniła za rajskim światem, za sprawiedliwością i poczuciem bezpieczeństwa. Poszukiwano przyczyn cierpienia i sposobów radzenia sobie z nim. Dlatego tak często nawiązywano do Męki Chrystusa, a co za tym idzie, także do samego krzyża.

Omawiane zjawisko jest charakterystyczne dla polskiej literatury romantycznej. Utrata niepodległości, zniknięcie Polski z mapy świata i Europy oraz klęska powstania listopadowego, które było próbą odzyskania suwerenności, przyczyniły się do cierpienia wielu Polaków. Widoczna jest jednak chęć wyjaśnienia znaczenia tych tragicznych wydarzeń. Popularna stała się teza Adama Mickiewicza, który w III cz. *Dziadów* włożył w usta ks. Piotra słowa: „Polska Chrystusem narodów”. Cierpienie Polski zostało przyrównane do cierpienia samego Jezusa. Zdanie to nadawało wydarzeniom historycznym wymiaru religijno-mistycznego. Mickiewicz wskazywał, że ofiara, jaką Polska złożyła z samej siebie, pozwoli na wyzwolenie innych uciemnionych narodów. Wiązał się z tym kult cierpienia i sakralizacja ofiary. Polska jako kraj wybrany przez samego Boga po odpokutowaniu zostanie wskrzeszona przez Niego do dawnej świetności. Postawa mesjanizmu wносиła więc nadzieję. Z wydarzeniami historycznymi wiązano wnioski ze znaczenia śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Oczekiwano zmartwychwstania narodu polskiego.

Myśl ta pomagała w radzeniu sobie z cierpieniem i wzmacniała poczucie patriotyzmu. Mesjanizm podwyższał również wartość Polaków i ich losów.

Wynalazki i różne osiągnięcia techniczne doby pozytywistycznej i wieków późniejszych zmieniały otaczającą rzeczywistość. Nie zawsze ludzie potrafili się w niej odnaleźć, ponieważ niektóre odkrycia nie przyniosły ze sobą wyłącznie pozytywnych zmian. Jako przykład można podać wynalezienie dynamitu, które przyczyniło się do budowy broni masowego rażenia. Rozwój przemysłu spowodował wyodrębnienie się klasy robotniczej – ludzi wykonujących ciężką fizyczną pracę za niewielkie wynagrodzenie. Sytuacja ta wywołała cierpienie i poczucie wyzysku.

Zmaganie się z trudną codziennością, graniczącą często z walką o przetrwanie na gruncie literatury francuskiej opisywał m.in. Honoriusz Balzak czy Emil Zola. W twórczości wymienionych pisarzy obecny jest przekrój wszystkich warstw społeczeństwa. Balzak był realistą – w sposób jak najbardziej zgodny z rzeczywistością opisywał świat i problemy swych bohaterów. Emil Zola tworzył naturalistyczne opisy, uwzględniające nawet najmniejsze szczegóły dotyczące kondycji ludzkiej, warunków życia. Motyw krzyża ulega tu metaforyzacji – krzyż nie stanowi już narzędzia ukrzyżowania Chrystusa, lecz symbolizuje cierpienie towarzyszące człowiekowi każdego dnia – człowiek, idąc przez życie, niesie swój własny krzyż.

W Polsce swoistym „rejestratorem” ludzkiej egzystencji był Stefan Żeromski. W książkach, takich jak *Przedwiośnie*, *Ludzie bezdomni* opisywał trudności, z jakimi borykali się jego bohaterowie. Cezary Baryka, Tomasz Judym – jedno z najbardziej znanych postaci literackich – poszukiwali swojego miejsca na świecie, cierpieli głód, widzieli choroby innych, tracili bliskich. Warto jednak zwrócić uwagę, że problemy obecne w powieściach Żeromskiego nie są stworzone na potrzeby akcji utworów. Krzyż niesiony przez bohaterów wiąże się z autobiografią samego pisarza. Żeromski był synem zubożałego szlachcica, a swe dzieciństwo spędził na wsi. W domu, niestety, często gościł niedostatek. Pisarz wcześniej utracił rodziców. Jako uczeń kieleckiego gimnazjum zarabiał, udzielając korepetycji, gdyż pomoc rodziny była bardzo skromna. 11 maja 1887 roku zanotował w swym Dzienniku: „Więcej niż tydzień temu nie jadłem obiadu – gdybyż obiadu: nie miałem nic w ustach prócz herbaty i chleba. Zbierałem się już wczoraj zapisać wrażenia wywołane przez głód...”. Atmosfera, w której wychowywał się młody Żeromski, kreowana szczególnie przez ucisk carski wzmocniła w nim patriotyzm. Pisarz chorował

na gruźlicę i wątek tej choroby przejawia się na kartach jego dzieł. Żeromski napisał wiele utworów i bogata jest jego biografia, jednak po przedstawieniu namiastki zauważyć można, że życiu autora również towarzyszył krzyż i cierpienie.

Krzyż to także zmaganie się z chorobą dotykającą nie tylko osób świeckich, ale też tych, które swoje życie poświęciły Bogu. Jedną z takich osób jest św. Faustyna Kowalska. W *Dzienniczku* zakonnica zawiera refleksje dotyczące życia z gruźlicą, która dość późno została u niej rozpoznana. Choroba często odbierała siostrze Faustynie siły, utrudniała wykonywanie prac fizycznych, będących elementem życia zakonnego. Czasami Faustyna żaliła się w swych zapiskach, że inne siostry podejrzewają ją o lenistwo, a choroba jest tylko wymówką. Warto jednak podkreślić postawę mistyczki. Faustyna Kowalska traktowała swoje schorzenie jako łaskę Bożą, którą z całą pokorą przyjmowała.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę, że krzyż stale towarzyszy człowiekowi w różnych dziedzinach życia, także w literaturze. W dobie średniowiecza często podejmowano tematykę religijną i przedstawiano sceny ukrzyżowania Pana Jezusa. W późniejszych wiekach coraz częściej spotyka się krzyż jako metaforę bólu, cierpienia, zmagania się z chorobą. W różny więc sposób krzyż zaznacza swą obecność, ważne jest jednak to, z jaką postawą się go przyjmie. Wydaje się, że osobie wierzącej łatwiej jest iść przez życie ze swym krzyżem. Pomocne okazują się odwołania do Męki Chrystusa i następstwo ukrzyżowania – zmartwychwstanie. Literatura odgrywa tu ważną rolę, gdyż przybliża czytelnika do tych mistycznych wydarzeń i przypomina sens cierpienia – człowiek, niosąc krzyż, znajduje się bliżej Boga. Wielki Post jest szczególnym czasem zbliżenia się do Zbawcy. Biskup Włocławski, Wiesław Mering, tak pisał w liście pasterskim na Wielki Post 2010 r.: „Uczyńmy czas Wielkiego Postu okresem intensywniejszej modlitwy poprzez Drogi Krzyżowe, Gorzkie Żale i udział w rekolekcjach wielkopostnych. Zwłaszcza w tym roku weźmy liczny udział w nabożeństwach odprawianych na drogach naszych wiosek i ulicach miast. Przyznajmy się do Jezusowego Krzyża: niech to też będzie nasze świadectwo! Odpowiedzmy w ten sposób na próby usuwania krzyży z przestrzeni życia publicznego! Za wierność Krzyżowi ks. Jerzy Popiełuszko oddał swoje młode, kapłańskie życie. W imię tej wierności służył Jan Paweł II. Jak pisał: „Jeśli z powodu przyznania się do Krzyża Chrystusowego przyjdzie nam być odrzuconymi, pogardzanymi, a może znienawidzonymi dla świata, lepiej stracić świat cały niż zaprzeć się Chrystusa!”.

Ks. Dariusz Giers
Pracownik Papieskiej Rady
ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia
Rzym – Watykan 9-11.02.2010.

25 lat Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia

W dniach od 9 do 11 lutego w Watykanie miały miejsce uroczyste obchody 25. rocznicy istnienia Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia. Jako motyw przewodni obchodów wybrano hasło *Kościół w służbie miłości wobec chorych*.

W dokumencie powołującym do życia najmłodszą dykasterię Kurii Rzymskiej *Motu proprio* Jana Pawła II *Dolentium hominum* z dn. 11 lutego 1985 r. czytamy: «Ludziom cierpiącym Kościół zawsze okazywał szczególne zainteresowanie. Naśladował w tym zresztą wymowny przykład swego Założyciela i Mistrza. (...) Rzeczywiście Kościół poprzez wieki strzegł służby chorym i cierpiącym jako części nierozdzielnej swego posłannictwa i nie tylko umożliwiał rozkwit różnych dzieł miłosierdzia wśród chrześcijan, lecz zrodził również liczne instytucje religijne mające na celu ożywanie, organizowanie i udoskonalanie pomocy chorym» (n. 1).



Nowo utworzony organ otrzymał początkowo rangę Papieskiej Komisji, która funkcjonowała w ramach Papieskiej Rady ds. Świeckich, ale już po trzech latach, w 1988 r., na mocy Konstytucji apostolskiej *Pastor Bonus* Jana Pawła II, Komisja uzyskała autonomię i przekształciła się w Papieską Radę ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia. Utworzenie nowej dykasterii poprzedziła publikacja w roku 1984 Listu apostolskiego o zbawczym sensie ludzkiego cierpienia *Salvifici doloris*. W dokumencie tym Jan Paweł II przedstawił teologię ludzkiego cierpienia, którego najgłębszy sens objawia się w Krzyżu Jezusa Chrystusa. W Krzyżu bowiem „cierpienie zostało związane z miłością” (*tamże*, n. 18).

Głębokie przemyślenia zawarte w *Salvifici doloris* były owocem osobistego doświadczenia krzyża, od dzieciństwa obecnego w życiu Karola Wojtyły. Być może dlatego mógł on jaśniej opisać jego tajemnicze znaczenie i odczuwać bliższą od innych więź z tymi, którzy cierpią. Już jako pasterz Kościoła krakowskiego uczynił Wojtyła duszpasterstwo służby zdrowia jednym z priorytetów swej posługi biskupiej. Zostało to udokumentowane w *Aktach Synodu Diecezji Krakowskiej*.

Bagaż osobistego doświadczenia przynosi Kardynał Wojtyła do Rzymu. Od początku pontyfikatu daje się zauważyć jego szczególna troska o chorych i o personel medyczny. Faktem, który niemal wstrząsa Watykanem, naruszając ustalony rytuał, jest wizyta na drugi dzień po konklawe w szpitalu - Poliklinice Gemelli, gdzie odwiedza bis-

kupa Andrzeja Deskura. W przeddzień wyboru ten wieloletni przyjaciel Kardynała Wojtyły zostaje sparaliżowany przez wylew. Po zamachu w 1981 r. szpital ten staje się miejscem, które Jan Paweł II będzie zmuszony często odwiedzać, tak iż w końcu Poliklinika Gemelli zostanie nazwana trzecim Watykanem.

Jako Biskup Rzymu Jan Paweł II zawsze pamięta o chorych. Świadczą o tym wymownie liczne wizyty w placówkach służby zdrowia w mieście i w czasie papieskich pielgrzymek. Podczas tych wizyt towarzyszy mu zwykle charyzmatyczny kapłan Fiorenzo Angellini, od wielu lat odpowiedzialny za duszpasterstwo służby zdrowia i chorych diecezji rzymskiej. Spotykają się dwa umysły i serca niezwykle wyczulone na sprawy ludzkiego cierpienia i problemy świata medycznego. Kilkuletnia bliska współpraca Biskupa Angeliniego z Papieżem Polakiem, przejawiająca się między innymi w organizacji sympozjów i spotkań z chorymi i personelem medycznym, prowadzi do decyzji o powołaniu do życia Papieskiej Komisji Duszpasterstwa Służby Zdrowia. Biskup Angelini otrzymuje nominację na pierwszego jej Przewodniczącego, a w 1991 r. Jan Paweł II nadaje mu godność kardynalską w dowód uznania za aktywną działalność na polu duszpasterstwa służby zdrowia w Kościele.

Nowa instytucja od początku realizuje ściśle określone zadania: pobudzanie i krzewienie pracy formacyjnej, studiów i działań w dziedzinie służby zdrowia; koordynacja różnych międzynarodowych organizacji katolickich,

jak i innych grup i stowarzyszeń działających na polu służby zdrowia; koordynacja poszczególnych dykasterii Kurii Rzymskiej w dziedzinie zdrowia i związanych z tym problemów; upowszechnianie, wyjaśnianie i obrona nauczania Kościoła, by znajdowało ono odzwierciedlenie w praktyce lekarzy i innego personelu medycznego; utrzymywanie relacji z poszczególnymi Kościołami lokalnymi, a zwłaszcza z odnośnymi Komisjami Episkopatów; analizowanie programów oraz polityki zdrowotnej, zarówno poszczególnych krajów, jak i organizacji międzynarodowych (por. *Dolentium hominum*, n. 6).

Do ważniejszych przedsięwzięć Papieskiej Rady należą Konferencje Międzynarodowe. Od 24 lat w listopadzie odbywają się one na Watykanie i podejmują tematy związane z zagadnieniami zdrowia zawsze od strony duszpasterskiej. Tematy, jakie omawiano w ostatnich latach, to: duszpasterstwo osób w podeszłym wieku, psychicznie chorych, chorych dzieci, problemy duszpasterskie dotyczące chorych na choroby zakaźne, tożsamość instytucji katolickich służby zdrowia, itd. Akty wszystkich konferencji są publikowane na łamach kwartalnika o charakterze informacyjnym pt. *Dolentium hominum*. Czasopismo to ukazuje się od 1986 r. w języku włoskim, hiszpańskim, francuskim, angielskim i niemieckim.

Ostatnia, już 24. Konferencja, miała miejsce w dniach 19-21 listopada 2009 i nosiła tytuł: *Effata! Osoba głucha w życiu Kościoła*. Zgromadziła ponad 400 uczestników z 65 krajów. Jak zwykle punktem kulminacyjnym obrad była audyencja prywatna u Ojca Świętego, który powiedział o głuchych, że nie powinni się uważać tylko za „biernych adresatów przesłania ewangelicznego”, ale za jego „głosicieli w całej pełni na mocy Chrztu św.”. Owocem trzydniowych prac jest dokument końcowy zawierający 12 konkretnych wskazań - rekomendacji wzywających do pełniejszego zaangażowania poszczególnych wiernych na rzecz pełnej integracji osób głuchych w życiu wspólnot kościelnych.

Kolejną ważną inicjatywą Papieskiej Rady jest Światowy Dzień Chorego organizowany corocznie w dniu 11 lutego, w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lourdes. Zadanie to zlecił Dykasterii Jan Paweł II w jedenastą rocznicę zamachu na swoje życie. W *Orędziu* na pierwszy Światowy Dzień Chorego, który miał miejsce właśnie w Lourdes w 1993 r., Papież napisał: „Sanktuarium u stóp Pirenejów wydaje się być świątynią ludzkiego cierpienia. Sanktuarium maryjne w Lourdes, jedno z najdroższych chrześcijanom, jest miejscem i jednocześnie symbolem nadziei i łaski pod znakiem akceptacji i ofiarowania zbawczego cierpienia”.

FUNDAMENTY

Ustanawiając Światowy Dzień Chorego, Jan Paweł II podkreślił, iż „ma on na celu uwrażliwienie katolickich instytucji działających na rzecz służby zdrowia oraz społeczności świeckiej na konieczność zapewnienia lepszej opieki chorym; pomagania chorym w dowartościowaniu cierpienia na płaszczyźnie ludzkiej, a przede wszystkim na płaszczyźnie nadprzyrodzonej; włączenie w duszpasterstwo służby zdrowia wspólnot chrześcijańskich, rodzin zakonnych i popieranie coraz cenniejszego zaangażowania wolontariatu” (*List ustanawiający Światowy Dzień Chorego*, 13 maja 1992 r.). Od 2007 decyzją Ojca Świętego Benedykta XVI uroczysta światowa celebrowanie Dnia Chorego ma odbywać się co 3 lata, na wzór Światowych Dni Rodziny i Młodzieży.

Właśnie w tym roku 11 lutego 2010 wypada osiemnasta światowa celebrowanie Dnia Chorego. Dzień ten zbiega się z 25. rocznicą utworzenia Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia. W *Orędziu* z tej okazji Benedykt XVI podkreśla, że ten szczęśliwy zbieg okoliczności stanowi dodatkowy powód, aby dziękować Bogu za przebytą drogę, za wszystko, czego udało się dokonać w dziedzinie duszpasterstwa chorych i służby zdrowia. „Żywię w sercu nadzieję – stwierdza dalej Papież – że te obchody przyczynią się do wielkodusznego wzmocnienia zapału apostołskiego do posługi chorym i tym, którzy się nimi opiekują”.

W tym kontekście Ojciec Święty wyraża wdzięczność wszystkim, którzy codziennie realizują w swoim życiu „apostolstwo miłosierdzia”. Nawijając zaś do obecnego Roku Kapłańskiego, zwraca się do księży, którzy jako „znak i narzędzie Chrystusowego współczucia” powołani są do posługi chorym. Zachęca ich, by nie szczędzili sił, niosąc im wsparcie. „Czas spędzony przy tych, którzy są doświadczani, owocuje łaską we wszystkich innych wymiarach duszpasterstwa” – pisze Ojciec Święty. Prosi też chorych, by modlili się i ofiarowali swe cierpienia za kapłanów, aby dochowywali wierności swemu powołaniu, a ich posługa była bogata w owoce duchowe, z korzyścią dla całego Kościoła.

Uroczyste obchody XVIII Światowego Dnia Chorego w Watykanie trwały trzy dni. Rozpoczęło je Sympozjum Międzynarodowe nt. *Salvifici doloris*. W tym też dniu została uroczystie otwarta w holu Auli Pawła VI wystawa prac włoskiego grafika prof. Francesco Guadagnolo nt. *Jan Paweł II i cierpienie*. Do wygłoszenia prelekcji i udziału w dyskusjach panelowych zostali zaproszeni m.in.: Kard. Tarcisio Bertone, Sekretarz Stanu, Kard. Agostino Vallini, Wikariusz Diecezji Rzymskiej, Kard. Fiorenzo Angelini, 94-letni emerytowany Przewodniczący Papieskiej Rady, Kard. Angelo Comastri, Archiprezbiter Bazyliki Św. Pio-



tra, Dr Margaret Chan, Dyrektor Generalny Światowej Organizacji Zdrowia, Dr Carl Anderson, stojący na czele Kawalerów Kolumba i wreszcie przedstawiciele Ministerstw Zdrowia i dyplomacji, także reprezentujący Polskę. Wieczorem dla zaproszonych gości i wszystkich chętnych przewidziano koncert muzyki klasycznej w wykonaniu duetu fortepianowego Rolf-Peter Welle i Lina Yeh oraz Orkiestry i Chóru Rzymskiej Akademii Muzycznej Św. Cecylii.

Kulminacją obchodów był trzeci dzień, 11 lutego, wspomnienie liturgiczne Matki Bożej z Lourdes. O godz. 10.30 w Bazylice św. Piotra Ojciec Święty Benedykt XVI przewodniczył uroczystej Mszy św. koncelebrewanej. Wzięli w niej udział liczni chorzy, którzy przyjechali do Rzymu dzięki pomocy wolontariuszy z UNITALSI. Wyjątkowo na tę okazję przybyły z Lourdes do wiecznego miasta relikwie św. Bernadetty Soubirous. Zostały one wniesione do bazyliki w uroczystej procesji wzdłuż Via della Conciliazione. Wieczorem tego samego dnia jeszcze raz na Placu św. Piotra zgromadzili się chorzy, ich opiekunowie, duszpasterze i inni wierni, aby wziąć udział w nabożeństwie różańcowym z zapalonymi świecami, na wzór procesji maryjnych *aux flambeaux* w Lourdes.

Na zakończenie spotkania Ojciec Święty wychylił się z okna Pałacu apostolskiego, aby udzielić zebranim specjalnego błogosławieństwa. Spotkanie modlitewne było transmitowane przez telewizję RAI, która planuje połączenie satelitarne z sanktuariami w Lourdes, Fatimie i na Jasnej Górze. Z nową mocą polecimy Matce Bożej – *Salus Infirmorum* rozległy świat cierpienia wraz ze wszystkimi, którzy służą chorym umysłem i sercem.

Nad organizacją obchodów czuwał nowy Przewodniczący Papieskiej Rady Duszpasterstwa Służby Zdrowia, ks. abp Zygmunt Zimowski, biskup senior radomski. 18 kwietnia 2009 zastąpił on na tym stanowisku kard. Javiera Lozano Barragána, drugiego po kard. Angelinim przełożonego tej dykasterii. Komentując *Orędzie* na tegoroczny Dzień Chorego, arcybiskup Zimowski powiedział, że srebrny jubileusz Papieskiej Rady, którą z Woli Opatrzności Bożej przyszło mu kierować, jest okazją do wyrażenia podziękowania i uznania za świadectwo troski, jaką Kościół poprzez swoje rozliczne instytucje okazuje wobec chorych i cierpiących.

Obecność Kościoła u boku chorych jest w dzisiejszym momencie historyczno-kulturowym szczególnie pilna, podkreśla we wspomnianym już *Orędziu* Benedykt XVI. Współczesny świat zagubił bowiem ewangeliczne wartości, dlatego konieczne jest ich przypominanie i przekazywanie. Chodzi przede wszystkim o konieczność ochrony ludzkiego życia we wszystkich jego fazach, od poczęcia do naturalnego końca.

Z okazji pięknego jubileuszu życzymy nowemu Przewodniczącemu Papieskiej Rady i wszystkim pracownikom służby zdrowia, aby byli nieustraszonymi obrońcami życia i godności człowieka, gdyż „życie osoby ludzkiej jest dobrem pierwszym i fundamentalnym” (*Karta Pracowników Służby Zdrowia*, n. 1). „Chrześcijanin wierzy, że odkupienie Chrystusa i Jego zbawcza łaska obejmuje całe życie człowieka i każdą jego sytuację, a więc także chorobę, cierpienie i śmierć” (*Dolentium hominum*, n. 2).



W świętowaniu 25. rocznicy istnienia Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia wzięło udział 600 osób pochodzących z 47. narodowości. W swoim przemówieniu nowy przewodniczący Papieskiej Rady, abp Z. Zimowski podkreślił przede wszystkim zagrożenie wpływu światowego kryzysu na ludzkie zdrowie. Jak powiedział w wywiadzie dla KAI: „Obecny kryzys stwarza bowiem widmo zatrzymania czy przynajmniej redukcji programów opieki zdrowotnej, przede wszystkim w krajach rozwijających się. Znaczy to, iż sytuacja kryzysu może narazić na dramatyczne wprost niebezpieczeństwo systemu zdrowotne w tychże państwach, tym bardziej, że już znajdują się one w sytuacji pewnej zapaści ze względu na wpływ chorób epidemicznych i wirusowych. Papież Benedykt XVI podkreślał w przesłaniu skierowanym do Grupy G-20 z 30 marca ub. roku, że wyjście z aktualnego kryzysu globalnego może się dokonać wyłącznie wtedy, gdy unika się rozwiązań nacechowanych egoizmem narodowym i protekcjonizmem. Zachęcał też do odważnego i szlachetnego zwiększenia wysiłków w dziele współpracy międzynarodowej, która będzie zdolna do promowania prawdziwego rozwoju. Ciągłe jeszcze jest obecny i widoczny w świecie brak sprawiedliwości w dostępie do ochrony zdrowia. Podkreślić należy, że to często dzieci są pierwszymi ofiarami panującego systemu. Z okazji 23. Międzynarodowej Konferencji Papieskiej Rady do Spraw Duszpasterstwa Służby Zdrowia Ojciec Święty Benedykt XVI wołał o zdecydowane przeciwdziałanie chorobom, a gdy już one występują, o leczenie małych pacjentów przy

użyciu najnowszych osiągnięć wiedzy medycznej. Papież zachęcał też do pobudzania i popierania jak najlepszych warunków higieniczno-sanitarnych, przede wszystkim w krajach rozwijających się. Ludzkie zdrowie stanowi bowiem zakres prawa i obowiązków ze strony prywatnych osób, jak też instytucji, które nie ulegają obojętności, czy apatii, a które rozumieją, że „potrzebna jest jednak mocna solidarność globalna pomiędzy krajami bogatymi i krajami ubogimi, jak też wewnątrz poszczególnych krajów, również bogatych” – jak podkreślał Benedykt XVI w *Orędziu* na ubiegłoroczny Światowy Dzień Pokoju (n. 8). Chcę podkreślić, że głos Stolicy Apostolskiej jest odbierany z należytyim szacunkiem i uwagą. Stolica Apostolska zawsze zajmuje stanowisko w duchu ewangelicznej prawdy. Z aktualnej problematyki, która nie może umknąć naszej uwadze, trzeba podkreślić kwestię prawa dostępu wszystkich ludzi, a zwłaszcza najbiedniejszych, do opieki zdrowotnej, co uwidocznio się szczególnie w okresie kryzysu międzynarodowego. Papieska Rada z uwagą śledzi ponadto debatę dotyczącą zapłodnienia in vitro i testamentu biologicznego. Wszyscy wierni – zwłaszcza ci, którzy stoją na straży obrony życia ludzkiego, a więc pracownicy służby zdrowia – winni być w tych i w tym podobnych zagadnieniach czynnymi świadkami kultury życia”.



Iwona Cymerman

Czy GRUPY PRZEWODNIE to PRZEŻYTEK?

W opracowaniach dotyczących działalności Apostolatu Centrów Ochotników Cierpienia czytamy o tym, jak ważne jest wejście w tajemnicę krzyża, a więc tajemnicę cierpienia oraz że istotą stowarzyszenia jest głęboka miłość jej członków do Najświętszej Maryi Panny. Wystarczy nawet pobieżna lektura, aby się przekonać, że wezwania te przewijają się jak swoisty refren we wszystkim, co jest poświęcone dziełu sługi Bożego ks. prałata Luigiego Novarese. Owocem tego ma być czynienie przez osoby chore, niepełnosprawne ofiary ze swego cierpienia i modlitwa za grzeszników oraz świadome stawianie się czynnym członkiem Kościoła Chrystusowego. Takie głębokie zaangażowanie w dzieła apostolatu ma być odpowiedzią na posłanie Maryi, obwieszczone światu w Lourdes i Fatimie. Praca niniejsza ma się odbywać na kilku płaszczyznach: indywidualnej, zespołowej – w formie grup przewodnich oraz na poziomie Kościoła lokalnego albo jeszcze szerzej. Ten tekst poświęcony jest jedynie płaszczyźnie zespołowej, czyli grupom przewodnim, choć zasadność jej istnienia wynika z pierwszej, prowadzi zaś do ostatniej.

Czym jest grupa przewodnia? Sługa Boży ksiądz prałat Luigi Novarese taką podawał jej definicję: „Jest to grupa Ochotników Cierpienia, którzy pragnąc lepiej rozpoznawać potrzeby cierpiących braci i zachęcać ich do spełniania prośb Niepokalanej, wypowiedzianych w Lourdes i w Fatimie, spotykają się i tworzą zespół liczący do dziesięciu osób, wspierając się nawzajem i zachęcając do apostolatu modlitwy i ofiary”. W tym wyjaśnieniu w zasadzie wszystko wydaje się podane bardzo przejrzyście. A jednak wielu z nas ma tak spore trudności, nie tyle nawet z us-

taleniem terminu i miejsca spotkań, co przede wszystkim ze znalezieniem samej zasadności zbierania się w grupach. Pojawiają się rozmaite pytania i wątpliwości, typu: Czy grupy przewodnie nie są dziś już przeżytkiem, przedsięwzięciem dobrym kilkadziesiąt lat temu, ale nie obecnie? Dlaczego nie wystarczą spotkania comiesięczne wszystkich członków razem, wszak wówczas można się także podzielić swoimi trudnościami, pochwalić radościami i wspólnie pomodlić? Dlaczego sukcesem grupy przewodniej ma być werbowanie kolejnych członków ochotników cierpienia?

Ks. R. Fusi w jednym z dawnych numerów „Kotwicy” pisał: „Aby móc kochać, trzeba poznać. (...) Entuzjazm, z jakim człowiek podejmuje dzieło apostolskie oraz jego zdolność pokonywania trudności z tym związanych zależy bezpośrednio od tego, na ile zna cele, dla jakich pracuje. Trwałość i skuteczność działania danego stowarzyszenia zależy od poziomu świadomości jego członków”. Spróbuję podjąć te zagadnienia. Dalsze treści rozważań będą przedstawieniem osobistych refleksji przy poszukiwaniu odpowiedzi na wyżej przedstawione pytania, aby tym lepiej poznać i pokochać i aby wzbudził się entuzjazm.

Droga Siostró, Drogi Bracie, jesteś ochotnikiem cierpienia z racji doświadczanej choroby bądź swojej niepełnosprawności. A może jesteś stale przy osobie potrzebującej pomocy. Tak czy inaczej, znasz założenia dzieła ks. prał. L. Novarese i nazywasz siebie chrześcijaninem. Ale czy pamiętasz, czy uświadamiasz sobie, że Pan Bóg powołał Cię do życia z powodu ogromnej Miłości do Ciebie? „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię” (Jr 1, 5a). Rozmówiony w Tobie Pan Bóg zapragnął Ciebie i stale Ci powtarza, nawet teraz: „Ty jesteś moim Synem, Jam Cię dziś zrodził”. (Hbr 1, 5). Jesteś kochany przez Wszechmogącego Pana Wszechświata właśnie taki, jaki jesteś, o czym przypomina Księga Izajasza: „drogi jesteś w moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję” (Iz 43, 4a). Wydaje Ci się może to niedorzeczne, bo daleko Ci do ideału, jakim byś siebie widział? Ale Pan Bóg nie stwarza bubli. O tym jest już mowa na początku Pisma Świętego, w Księdze Rodzaju: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31).

Być może, Droga Siostró, Drogi Bracie, czujesz się niegodny tak wielkich słów kierowanych do Ciebie przez samego Boga, uważasz, że nie jesteś wart, by On się Tobą zajmował. Przecież przygniata Cię świadomość popełnionych/popełnianych stale grzechów. Zdajesz sobie sprawę, jak często rozczarowujesz innych oraz siebie samego, gdy nie dotrzymujesz składanych obietnic poprawy, gdy po raz kolejny zawodzisz mimo starań, gdy widzisz, jak łatwo

ulegasz pokusie, choć jeszcze przed chwilą wyznawałeś Bogu miłość bezgraniczną, itd., itd. Ale wówczas jedynym ratunkiem jest biec szybko do Miłosiernego Boga, który nieustannie zapewnia, że: „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją” (Iz 1, 18).

Twój stan cierpienia może też być wynikiem czyjegós błędu/grzechu – splotu wielu różnych zdarzeń. I wiesz, że gdyby nie „on/ona/oni”, to scenariusz Twego życia byłby o wiele lepszy. Tak, tak, Droga Siostró, Drogi Bracie, domyślasz się pewnie, że chcę wspomnieć (tu jedynie napomknąć) o wadze przebaczenia. Bez tego aktu woli wyrażonego w modlitwie (mimo nawet przeciwnych uczuć) nie sposób poczuć się prawdziwie wolnym dzieckiem Bożym. Wiesz zapewne o tym, że powtarzając codziennie modlitwę Ojciec nasz... wzywamy Pana Boga, aby przebaczył każdemu z nas jako i my; czyli tylko i wyłącznie tyle, ile sami przebaczymy naszym winowajcom. W okresie Wielkiego Postu, śpiewając czwartą zwrotkę pieśni *W krzyżu cierpienie*, wypowiadamy ważne słowa (na które, przyznaję, dopiero teraz zwróciłam uwagę):

Gdy cię skrzywdzono albo zraniono,
Lub serce czyjeś zawiodło:
O, nie rozpaczaj, módl się, przebaczaj,
Krzyż niech ci stanie za godło.



W tych sygnalizowanych kwestiach, Siostró, Bracie naznaczeni cierpieniem, nie zamierzam uprawiać moralizatorstwa o sprawach z pewnością dobrze Ci znanych, przez Ciebie uznanych oraz przyjętych sercem. Chcę jedynie przypomnieć zarówno Tobie, jak i sobie, że Pan Bóg nas bardzo, bardzo kocha i to właśnie dziś. Pomimo

ułomności ciała On ma dla każdego z nas plan zbawienia, obfitujący w znakomite dzieła. Ta prawda jest nam dobrze znana z wielu świadectw życia ochotników cierpienia, którzy na pozór niewiele mogli dokonać, a jednak czynili tak wiele dobra wokół siebie poprzez swoją nadprzyrodzoną ofiarę modlitwy i cierpienia oraz obecność apostołską wśród innych doświadczonych boleścią. Dlatego nie musimy się lękać, że czegoś nam nie dostaje z racji doświadczanej choroby, niepełnosprawności, cierpienia. „Moc bowiem w słabości się doskonali” (2Kor 12, 9). A skoro wiemy, że „mamy Rzecznika wobec Ojca – Jezusa Chrystusa sprawiedliwego” (1J 2, 1), to ośmieleni Jego Miłością do nas zaczynamy pragnąć dzielić się nią z innymi. To jest naturalne, podobnie jak w sytuacji, gdy dziewczyna dowiaduje się, że chłopak, który się jej podoba, ją pokochał. Ona cała promienieje radością. Nawet jeśli próbuje ukryć wyznanie, które usłyszała od chłopaka, to jej zachowanie zdradza objawy szczęścia. I tak jest również w życiu duchowym. Doświadczenie Bożej Miłości w konkretnym codziennym zmaganiu sprawia, że stajemy się innymi ludźmi: „Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe” (2Kor 5, 17). Osobowa relacja z Panem Bogiem pokazuje nam naszą wartość w oczach Stwórcy. To daje olbrzymią radość i pragnienie, by inni również tego doświadczyli. Rozszerzają się nasze serca, czyniąc je podobne do Serca Umiłowanego, czyli zaczynamy, Siostró i Bracie, patrzeć na ludzi z nową miłością – jest szansa, że faktycznie staniemy się świadkami nadziei. W tych działaniach Pan Jezus zapragnął nas wspomagać, dając nam swoją Matkę – Najświętszą Maryję Pannę, by jako wzór przyjmowania woli Bożej była dla nas Wspomożycielką w wierze. Możemy się ufnie zawierać Jej Macierzyńskiej Opiece. A skoro tak, to nie musimy zajmować się już tylko sobą, nieustannie lękając się o swoją przyszłość. Punktem wyjścia jakiegokolwiek działania chrześcijańskiego, czyli również powołania do apostolatu ochotników cierpienia, jest autentyczność zakorzenienia się w miłości do Pana Boga. Z niej wynika wszystko. Bo jeśli są inne motywy czynów chrześcijańskich (np. chęć pokazania siebie innym, wzbudzenia w nich zachwytu), to się źle dzieje, bowiem jak czytamy w Hymnie o miłości św. Pawła: „Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał”. (1Kor 13, 2-3). Dopiero zatem Miłość Pana Boga do mnie jest w stanie pokazać mi

i rozszerzyć rozmiary mojego serca na tyle, że nie będę zabiegać jedynie o swoje dobro, swój wizerunek w oczach bliźnich itp., ale zatroszczę się o innych. Tak po prostu zapragnę, aby inni także doświadczili wyzwalającej Miłości Bożej w zwykłej szarej codzienności. Ta potrzeba staje się tym większa, im bardziej czuję się kochany przez Boga. Moje zaangażowanie zależy więc od mojego obcowania z Panem Bogiem, od mojej relacji z Nim, bowiem „Wszystko przez Niego i ku Niemu zostało stworzone”. (Kol 1, 16a).

Siostrzo, Bracie, być może jest tak, że dotychczasowe treści znasz doskonale i są one w Twoim życiu zawsze obecne. To znaczy wierzysz i doświadczasz Bożego działania na co dzień. Masz świadomość istoty oraz wagi ofiarowywanych Panu Jezusowi własnych cierpień, iż stają się



one obfitością światła. Jesteś umacniany codziennym Słowem Bożym, przyjmowaną Komunią Świętą oraz osiągasz sukcesy apostołskie. Czy mimo wszystko potrzebujesz do dzieł apostołatu grupy przewodniej?

Otóż potrzebujemy innych ludzi i to takich, którzy nas rozumieją, dzielą nasze poglądy, są po prostu naszymi przyjaciółmi. Z takimi osobami – bratnimi duszami chce się nie tylko przebywać, ale i dzielić radościami, smutkami. Jesteśmy w Kościele, każdy z nas posiada inne talenty: „wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie, a każdy z osobna jesteśmy nawzajem dla siebie członkami. Mamy zaś według udzielonej nam łaski różne dary: bądź dar proroctwa – [do stosowania] zgodnie z wiarą; bądź to urząd diakona – dla wykonywania czynności diakonskich;

bądź urząd nauczyciela – dla wypełniania czynności nauczycielskich; bądź dar upominania – dla karcenia”. (Rz 12, 5-8). Zwyczajnie więc, jak mówią słowa znanej piosenki: „Nikt nie ma z nas, tego co mamy razem. (...) Zatem, aby wszystko mieć, potrzebujemy siebie razem”. Tylko po co się dzielić, skoro nasze działania, kłopoty z tym związane są podobne? Właśnie z tego względu, aby się nawzajem umacniać. Jestem odpowiedzialna za drugiego człowieka, w swoich indywidualnych wysiłkach łatwo się zniechęcić, zaniechać dalszej pracy, gdy nie widać owoców albo gdy jest nasilenie zła. Ale gdy są przyjaciele, którzy podobnie doświadczali – ich obecność, modlitwa nas wesprze w wytrwałości i wierności Panu Bogu; dzielenie się doświadczeniem wiary ma głęboki sens, a docenić to można, gdy odbywa się ono w życzliwej atmosferze przepełnionej świadomością, że przez drugiego człowieka mówi do mnie sam Pan Bóg, że mogę coś z przeżyć przyjaciół zaczerpnąć dla siebie. To niezwykle istotna prawda, żeby pamiętać, że Pan Bóg przychodzi do mnie i mówi nie tylko przez wydarzenia życia, Słowo Boże, ale także przez drugiego człowieka.

Oczywiście, nie będziemy od samego początku przyjaciółmi. Do tego potrzebny jest i czas, i zaufanie, i świadomość, że mogę liczyć na drugiego człowieka. Różne wspólne doświadczenia będą również wspianą okazją do wydobywania się złożonych we mnie darów, z których nie zdaję sobie sprawy. Przyjaciele to także niejednokrotnie trud. I to trzeba jasno powiedzieć, aby znajomość nie okazała się infatylna. To jest naturalna dynamika każdej grupy ludzi, że zaczęły ujawniać się jakieś nasze przywary, słabości, grzechy. Życie często samo stawia nas przed próbą: ktoś nas skrytykował, ośmieszył, zlekceważył... Jak na to reagujemy? Czy umiemy to przyjąć spokojnie, wiedząc, że rzeczywiście nie jesteśmy cudem świata? Będą się na pewno pojawiać sytuacje trudne, bo ileż można żyć wśród przyjaciół, wśród swoich tylko powierzchownie, tylko „w wersji oficjalnej dla prasy”. Przecież każdy z nas nosi w sobie swoje społeczne przyzwyczajenia, swoje przywary; nie da się tak trwać z przyklejonym do twarzy uśmiechem zbyt długo, jeśli on nie wynika naprawdę z mego wnętrza. To jest zatem okazja do ciągłej pracy nad sobą (gdy dana wada dotyczy nas samych) oraz do cierpliwego, mądrego i przebaczącego współżycia z przyjaciółmi (jeśli to oni są dla nas przykry). Tak czy inaczej, pozabawiam się możliwości poznawania siebie, jak reaguję w różnych sytuacjach, nie będąc wśród ludzi. A trzeba podkreślić, że takie zdarzenia trudne niosą też konkretne cierpienie. A co można zrobić z cierpieniem, to uczestnikom dzieł ks. prał. Luigiego Novarese nie trzeba tłumaczyć:

„Moją ofiarą, Boże, duch skruszony, nie gardzisz, Boże, sercem pokornym i skruszonym”. (Ps 51, 19). W licznej grupie takie procesy mają bardzo nikłe szanse, by zaistnieć. Tam łatwiej się ukryć za fasadą przyklejonego uśmiechu. Ale czy o to chodzi?

Kolejny ważny aspekt wynikający ze spotkań w grupach, to uczenie się werbalizowania swoich uczuć, co sprzyjać może nowemu spojrzeniu na dane zdarzenie. Szczególnie jest to owocne, gdy mówię o swoim przykrym doświadczeniu. To niezwykle, ale niejednokrotnie doświadczyłam, że już w chwili mówienia odkrywałam np. rozwiązanie problemu. A wcześniej nie byłam w stanie tego zobaczyć.

Poza walorami, nazwijmy to, wewnątrzgrupowymi – niezwykle ważne jest przypominanie sobie nawzajem celu naszych wysiłków w ogóle. Przypomnę pokrótce. Jak pisał prał. Novarese: „Przynosić światło i pociechę każdemu człowiekowi choremu, być dla niego uśmiechem Matki Bożej”. Cel bycia w COC jest więc związany ściśle z daniem bliźnim nadziei. Ale najpierw muszę ją sama posiadać, czyli czerpać z osobistej więzi z Panem Bogiem i Matką Najświętszą (o czym jest mowa w pierwszej części artykułu). Kolejny aspekt pobudzający do odpowiedzialności za siebie nawzajem, do miłosiernego patrzenia na drugich wyraża się w słowach sługi Bożego ks. prał. L. Novarese: „chorzy powinni być barierą, która zagraża wejście do piekła, aby nie dostała się tam ani jedna dusza”. Mając świadomość, dzięki Bożej łasce, że wszyscy jesteśmy braćmi, kochanymi aż po śmierć krzyżową przez Pana Boga, zaczynamy pragnąć spotkania się z każdym bez wyjątku w niebie. Oczywiście, to bywa trudne, zwłaszcza wobec „naszych winowajców”, ale przebaczenie jest podstawowym warunkiem, abyśmy my się tam (w niebie) znaleźli. „Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł” (1Kor 10, 12). Na szczęście zbliżając się do światła Bożego Miłosierdzia, zaczynamy sami dostrzegać swoje słabości. Widzimy coraz dokładniej swoje niewierności wobec Pana Boga i braki miłości wobec bliźniego, na co wcześniej nie zwrócilibyśmy uwagi. Dopiero w świetle Bożej łaski możliwe jest zobaczenie siebie w prawdzie. A wówczas coraz mniej ma się trudności z przebaczeniem bliźnim, bowiem okazuje się, że jesteśmy do nich w słabościach podobni.

Kończąc te skróte refleksje na temat wartości grup przewodnich, warto zwrócić uwagę na to, że wszelkie działania, jak modlitwa, ofiarowywanie swych cierpień, spotkania itp. są: „nie po to, by oderwać się od świata, ale by oddać wszystkie siły budowaniu Królestwa Bożego między ludźmi”. Uczestnictwo w grupie przewodniej ochot-

nika cierpienia ma przybliżać go do Pana Boga, a tym samym do innych ludzi. Czasy są ciężkie, pokus do zniechęcenia, odrzucenia wiele. Dlatego warto korzystać z takiej jeszcze jednej formy pomocy do trwania przy Panu Bogu, jaką jest dar grup przewodnich, bowiem: „Kościół nigdy się nie lękał tych, którzy prześladowają i zabijają chrześcijan, bo męczennicy stają się nasieniem nowego, bujnego rozkwitu. Ale boi się tych, którzy po cichu i bez przemocy, krok za krokiem usuwają Boga z ludzkich serc, aby pogрузić je w pustkę permissywizmu i tym łatwiej nad nimi zapanować”.

Podsumowując – najpierw najważniejsze jest moje zakorzenienie się w Bogu, czerpanie ze źródła, potem dopiero zaczynam dostrzegać, że jestem wartościowy w oczach Bożych, a skoro tak, to nie stworzył On tandety, bo kreuje z Miłości, a więc zapragnął mnie takiego. Miłosierny Pan Bóg – jak codziennie powtarzamy w modlitwie Wierzę w Boga – jest Wszechmogący, zatem mimo moich fizycznych, społecznych, ekonomicznych ograniczeń – ma dla mnie wspianą plan, abym był już tu radosny i się z Nim jednoczył. Od drugiego człowieka mogę wiele zaczerpnąć, ubogacić jego doświadczeniem, miłością do Boga i ludzi. Mogę się uczyć przebaczać. Zasadne jest także nadmienić, iż psychologowie od dawna już zauważają wartość terapeutyczną spotkań w mało licznych grupach tematycznych. Przynoszą one sukcesy, np. w grupach AA wśród trzeźwych alkoholików.

Gdy słabnie ochota na formowanie swojej duszy, gdy brak chęci zupełnie, warto wówczas się modlić słowami psalmisty: „Przywróć mi radość z Twojego zbawienia i wzmocnij mnie duchem ochotnym! Chcę nieprawych nauczyć dróg Twoich i nawrócą się do Ciebie grzesznicy”. (Ps 51, 14-15). A przede wszystkim pomocne jest wpatrywanie się w Maryję, jak mawiał nasz założyciel: „ponieważ żyła na co dzień Ewangelią, ponieważ żyła Chrystusem. (...) [jest to] wezwaniem do wejścia w zbawczą tajemnicę Chrystusa cierpiącego, dźwigającego krzyż”.

Do opracowania tematu zostały wykorzystane pozycje: W. Wielgat, Duchowość maryjna Centrum Ochotników Cierpienia w świetle posłania z Lourdes i Fatimy, „L’Ancora”; A. Giorgini, Metodologia apostołatu Ochotników Cierpienia, „L’Ancora”; R. Fusi, Głębiej o celach Centrum Ochotników Cierpienia, „Kotwica nadziei” 1994, nr 1 (2), s. 5; L. Novarese, Myśli, (za: ks. R. Fusi, Głębiej o celach Centrum Ochotników Cierpienia, „Kotwica nadziei” 1994, nr 1(2), s. 8); W. Zatorski, Homilie na każdy dzień. Drugi wtorek Wielkiego postu, grupa dyskusyjna online Homilie, 2.03.2010r.; L. Novarese, Trwałe przewodnictwo, „L’Ancora” 1993, N. 2 – Marzo, s. 1; G.G. Torre, Ksiądz Prałat Novarese lider lide-rów, „Kotwica nadziei” 1994, nr 2 (3); L. Novarese, Duchowość maryjna Centrum Ochotników Cierpienia w świetle posłania Lourdes i Fatimy, „L’Ancora” 1993, N. 2 – Marzo, s. 27.

Światowy Dzień Chorego w naszych

CVS Gdańsk

Dnia 14 lutego 2010r. Gdańskie Stowarzyszenie Centrum Ochootników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej uroczystie obchodziło XVIII Światowy Dzień Chorego w kościele p/w Gwiazdy Morza w Sopocie. Osoby, których stan zdrowia nie pozwoliłby uczestniczyć w tej uroczystości zostały przywiezione do kościoła busami i samochodami. Obchody rozpoczęły się Mszą św. pod przewodnictwem Jego Ekscelencji ks. abpa Tadeusza Gocłowskiego. Mszę św. oprócz naszego diecezjalnego duszpasterza ks. prał. Stanisława Łady celebrowali ks. Janusz Malski krajowy moderator i ks. Kan. Wiesław Philipp z parafii św. Jadwigi Śląskiej (Gdańsk Nowy Port), a posługiwali klerycy grupy Pastoralnej Osób Chorych i Niepełnosprawnych Gdańskiego Seminarium. W Homilii w ciepłych słowach ksiądz arcybiskup zwrócił się do wszystkich uczestników Mszy św., szczególnie jednak słowa skierował do ludzi chorych i niepełnosprawnych. Wspominał również o papieżu Janie Pawle II, który był również chory i niepełnosprawny. Słowa Arcybiskupa wypływają z serca i bliskiego kontaktu człowieka chorego i niepełnosprawnego. Po Komunii św. swoje kroki skierował do rodziny, która była z osobą niepełnosprawną, ciężko chorą na wózku, pobłogosławił, uściślał dłonie i życzył zdrowia. Po Mszy św. ksiądz arcybiskup wręczył wyróżnienia „Długoletni członek duszpasterstwa osób niepełnosprawnych”. Wyróżnienie stanowiły aniołki wykonane przez warsztat terapii zajęciowej Fundacji „Sprawni Inaczej”. Na wolontariusza roku 2009 Rada Stowarzyszenia wy-

typowała panią Barbarę Fidurę. Pani Barbara otrzymała statuetkę „Wzorowy wolontariusz roku 2009” z rąk ks. abpa Gocłowskiego. Pani Barbara jest również animatorem grupy wsparcia w Gdańsku – Nowy Port. Ten dzień uświetnił koncert Orkiestry Kameralnej PROGRESS.



Danuta Steckiewicz

CVS Olsztyn

W tym roku już po raz osiemnasty obchodzimy Światowy Dzień Chorego. W bieżącym roku obchody Światowego Dnia Chorych zbiegły się z 25. rocznicą utworzenia Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Zdrowia. Jan Paweł II, ustanawiając ten Dzień, zaznaczył, że ma on na celu uwrażliwienie Ludu Bożego i w konsekwencji wielu katolickich instytucji działających na rzecz służby zdrowia oraz społeczności świeckiej na konieczność zapewnienia lepszej opieki choremu, pomagania choremu w dowartościowaniu cierpienia.

Członkowie i sympatycy Stowarzyszenia Centrum Ochootników Cierpienia Archidiecezji Warmińskiej obchodzili ten dzień, biorąc udział w uroczystej Eucharystii z modlitwą za chorych. Ks. Adam w homilii zwró-



cił się do chorych, ażeby swoje cierpienie ofiarowali za nawrócenie grzeszników oraz w intencjach całego Kościoła. Na zakończenie udzielił wszystkim błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Po Mszy Świętej uczestnicy zebrali się w salce, gdzie Iwona Cymerman wygłosiła katechezę, nawiązując do wartości i sensu cierpienia. Podczas tego szczególnego spotkania do Stowarzyszenia przyjęto czterech nowych członków. Spotkanie przebiegało w radosnej atmosferze.



apostolatach

Piotr Piechocki

CVS Bydgoszcz

Jednym z najważniejszych miejsc spotkania Boga z człowiekiem jest Eucharystia - napisał w jednej ze swoich książeczek o. Karol Meissner OSB. Na stronie Cichych wśród myśli ks. prał. L. Novarese mogliśmy niedawno wyczytać, że: *Bóg nie ustaje w powoływaniu, gdyż nie chce, by zgasło światło Jego miłości*. Na kanwie tych godnych zapamiętania słów każdy z członków apostolatu w diecezji bydgoskiej, indywidualnie przeżywał Światowy Dzień Chorych. Piąty raz od momentu pojawienia się CVS w Bydgoszczy, co roku inaczej, ale zawsze z ogromną radością, dziękczynieniem i maksymalnym otwarciem serc.

Dzięki temu Chrystus Pan zawsze wynagradza nam ta postawę i zaangażowanie swoją obecnością w drugim człowieku. Uroczystości z 11 lutego miały w Bydgoszczy dwa etapy. Pierwszym była coroczna Eucharystia sprawowana w diecezjalnej Katedrze – Sanktuarium Matki Bożej Pięknej Miłości. W tym roku głównym celebransem i głoszącym kazanie był ks. Leszek Chudziński – diecezjalny asystent Centrum Ochootników Cierpienia. W kazaniu kapłan bardzo mocno nawoływał, byśmy nie odbierali cierpiącym nadziei – czyniąc na nich duchową eutanazję, jak również zachęcał, by nie bać się cierpienia i ofiar z cierpienia. Jako przykład podawał postacie z panteonu Świętych i Błogosławionych oraz co istotne, współczesne nam gwiazdy światowego kina.

Po Eucharystii koncelebrowanej przez wszystkich kapłanów diecezji związanych w jakikolwiek sposób z cierpieniem człowieka, członkowie Apostolatu zbawczego Cierpienia roz-

dawali materiały związane z naszym dziełem. Rozprowadzono ponad 500 egz. widokówek i folderów informacyjnych oraz nawiązały się wstępne kontakty z nowymi kandydatami do Stowarzyszenia.

Prawie w tych samych godzinach druga grupa osób wraz z pacjentami Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczego w Bydgoszczy-Smukale. Spotkanie rozpoczęło obrzęd Eucharystycznym i krótką modlitwą adoracyjną, tak jak co tydzień prowadzoną przez pana Jana, który jest szafarzem nadzwyczajnym Komunii św.

Gościem tygodnia był tym razem ks. Piotr Buczkowski – diecezjalny opiekun niewidomych i słabowidzących, który opiekuje się duchowo jedną z najprężniej działających grup przewodnich CVS w parafii p.w. św. Antoniego w Bydgoszczy. Przy bardzo kolorowym pokazie multimedialnym opowiedział On o swojej niezwykle wyprawie do ziemi Świętej, która przygotowała go na czas próby związanej z ciężką chorobą.

Oprócz animatorów, członków Apostolatu, w spotkaniu wzięli udział również pracownicy tego niezwyklego domu wraz z ponad 20 osobową grupą podopiecznych. Z racji przypadającego na ten dzień tzw. tłustego czwartku na koniec wszyscy zasiedli przy wspólnym stole zastawionym pączkami i innymi słodkościami ufundowanymi przez Dyрекcję ZPO. W godzinach popołudniowych wszyscy pełni optymizmu i spełnienia ruszyli w drogę powrotną, każdy do swoich miejsc, każdy do swojego Emaus.



REKOLEKCJE SUPERCZAS!

Już po raz kolejny w okresie zimowym, w dniach od 19-20 lutego w Domu „Uzdrowienie Chorych” odbyły się weekendowe rekolekcje dla młodzieży, organizowane przez Wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża. W tym roku rekolekcje poprowadził ks. Paweł Gredka.

Celem rekolekcji było pogłębienie i ponowne odkrycie osobistej więzi z Jezusem, z sobą samym, a dzięki temu również z drugim człowiekiem. Rekolekcje to także czas spotkania z osobami, które przeszły już pewną drogę wiary, które mogą służyć wsparciem duchowym młodemu człowiekowi.

W konferencjach wygłoszonych podczas rekolekcji ks. Paweł ukazywał przede wszystkim Boga, który jest miłością. Bóg kocha nas niezależnie od tego, co robimy, czy mamy lepsze lub gorsze dni, kocha nas z naszą kruchością, bo On jest kochającym nas Ojcem, jest miłością i nie może przestać nas kochać. Tym, co przeszkadza nam w doświadczeniu Jego miłości, jest grzech. Jeśli rozpoznajemy swój grzech, będziemy mieli wielką korzyść, gdyż tylko chorzy mogą zostać uleczeni, a umarli mogą zmartwychwstać. W tej sytuacji istnieje Dobra Nowina dla nas: Jezus już nas zbawił i rozerwał kajdany grzechu i śmierci, abyśmy mogli żyć pełnią życia. Doświadczenie zbawienia uzdalnia do dawania świadectwa o Jezusie.

Rekolekcje dają również możliwość podzielenia się swoimi dylematami i trudnościami. Młodzi zwracali uwagę na to, iż trudno jest im być świadkami, gdyż w swoich środowiskach często oni sami nie spotykają



świadków Chrystusa, wzorów do naśladowania, autorytetów. Czują się sami. Rekolekcje były więc dla nich zachętą do modlitwy i wytrwałości.

Lutowe spotkanie to także czas poznania bliżej duchowości wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, ich charyzmatu i misji, zachęty do zaangażowania się w apostołat i wolontariat na rzecz chorych.

ŚWIADECTWA

Tegoroczne głogowskie rekolekcje w Domu Cichych Pracowników Krzyża nie były moimi pierwszymi (i mam nadzieję, że nie ostatnimi), w których z przyjemnością uczestniczyłam. Celem mojego pobytu było oderwanie się od codzienności, dłuższy czas spędzony na modlitwie oraz znalezienie odpowiedzi na nurtujące mnie pytania dotyczące sensu życia. Znałam już przyjazną atmosferę panującą w domu i wiedziałam, że tutaj spełnią się moje oczekiwania. Podczas pobytu, oprócz codziennej wspólnej modlitwy, miałam możliwość skorzystania z sakramentu pokuty, drogi krzyżowej, Mszy Świętej, a także mogłam rozmawiać z Jezu-

sem ukrytym w Najświętszym Sakramencie. Takie rekolekcje to miejsce i czas sprzyjający nawiązywaniu zupełnie nowych kontaktów, poznawaniu wielu wspaniałych i wartościowych ludzi. Wspólnie z nimi wysłuchałam kilku ciekawych konferencji, wygłoszonych przez ks. Pawła. Najważniejsze i najbardziej radosne odczucie po zakończeniu to fakt, iż odnowiłam swoją głęboką więź i relacje z Panem Bogiem. Takie spędzanie wolnego czasu polecam wszystkim, a szczególnie tym, którzy nie spotkali się jeszcze z taką formą wypoczynku z Bogiem. *Klaudia*

Rekolekcje... Superczas! Tam u Sióstr jest tak spokojnie i atmosfera taka ciepła, że chce się do nich wracać. Do dziś dźwięczą mi w uszach słowa księdza rekolekcjonisty: „Bóg przyszedł, żeby wam służyć”. Myślę, że czasem wracam do myśli rekolekcyjnych. Wszystkiego w życiu nie wprowadziłam, niestety... Jestem cholerykiem i taki czas rekolekcji jest mi bardzo potrzebny. Naprawdę było super! Czułam się u Sióstr bardzo dobrze. *Ewelina*

Przede wszystkim były to moje pierwsze rekolekcje, które spędziłam w gronie tylu wspaniałych osób. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżałam na rekolekcje poza miejscem zamieszkania, lecz w tym roku za namową mojej koleżanki, zgodziłam się uczestniczyć w tego typu zajęciach. Poznałam dużą grupę ludzi, którzy tak jak ja przyjechali z własnymi celami, problemami, prosząc o łaski lub też pomoc od Boga. Moim celem było zbliżenie się do niego i zrozumienie pewnych spraw, które mnie dręczyły. Te trzy dni były dla mnie oderwaniem się od wszystkich problemów. Pobyt w grocie solnej także sprawił, iż mogłam się wyciszyć i miło spędzić czas wolny. Dlatego chciałabym serdecznie podziękować wszystkim siostram, które zadbały o to, by ten nasz pobyt u nich przeżyć jak najlepiej duchowo i aby przyniósł on oczekiwane owoce. Dziękuję także za wszystkie przeprowadzone rozmowy. Jeszcze raz Bóg Zapłać! Już nie mogę doczekać się następnych rekolekcji. *Aleksandra*

Moim zdaniem rekolekcje są takim czasem, gdzie można „odpocząć” od życia, zatrzymać się, przemyśleć swoje czyny, relacje z innymi ludźmi, z Bogiem. Mi osobiście rekolekcje dały możliwość rozmowy o Bogu, uzyskania odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, obcowanie z ludźmi wierzącymi. Pochodzę ze środowiska, w którym na pierwszym miejscu liczą się pieniądze, zabawa, używki, mało jest w nim miejsca na wiarę i kościół. Dlatego też rekolekcje, czas spędzony z Bogiem daje mi taką energię do przeżywania godnie każdego dnia, doceniania wszystkiego, co mnie spotyka oraz dziękowania za wszystko Bogu. Istotnym wydarzeniem, jakie spotkało mnie na rekolekcjach, było spotkanie w grupach. Wówczas młodzież opowiadała o swoim życiu, o trudnościach, jakie przeżywają oraz jak sobie z nimi radzą. Dzięki temu spoj-

rzałam na swoje „nieszczęścia”, problemy z innej perspektywy, np.: była na rekolekcjach nastoletnia osoba, niepełnosprawna na wózku, z której niemalże biła chęć do życia, kiedy opowiadała o swoich marzeniach, dokonaniach, promieniała całą sobą. Z całego serduszka polecam rekolekcje, są to krótkie chwile mogące odmienić, polepszyć życie. *Beata*

Czas rekolekcji był dla mnie czasem ogromnej radości. Nie takiej, jaką daje świat, mój uśmiech wypływał z głębi serduszka... Weekend spędzony u „Cichych” był nie tylko czasem poznania cudownych osób, wspólnej modlitwy, lecz przede wszystkim CZASEM DLA BOGA!!! Boga – mojej MIŁOŚCI. To było moim pragnieniem. Kocham czas, w którym „wyłączam się od codzienności” i mogę się zatrzymać, poświęcić czas dla Pana Boga, naszego Mistrza, Króla, Nauczyciela – naszego PRZYJACIELA. Poznawanie Jezusa jest dla mnie ważne, dodające mi siły i nadziei. Przekonałam się już nie raz, że prawdziwy pokój tylko Bóg wlewa w serca. Za co Chwała Bogu! Dziękuję Kapłanowi, który prowadził te rekolekcje. Dzięki niemu dotarło do mojego serca, że wrócimy do takiego samego życia, z jakiego przyszliśmy, że nadal będziemy w towarzystwie osób, z którymi trudno nam przebywać... Świat wokół może się nie zmienić, jednak my możemy się zmienić. Jezus mówi, że może zabrać nasze serca z kamienia, a dać nam nowe! Nasze serca mogą się zmienić, jeśli wybierzemy drogę za Nim. Możemy nauczyć się patrzeć na świat oczami Bożymi! Nie będziemy sami – On, NASZ PAN JEST ZAWSZE Z NAMI! Jeszcze dziękuję jednej Niewieście, za słowa, które zostały mi w pamięci „Daj szansę Bogu, ZAUFAJ!!!” Dałam szansę Bogu! Czego wszystkim życzę, żeby dali SZANSE BOGU i ZAUFALI



Bo widzisz, tu są tacy...

Muszę przyznać, że pisanie o swoim własnym powołaniu na przestrzeni kilkunastu lat życia przychodzi mi z trudem. Czynię to jednak w przekonaniu, że to, co sam przeżyłem i czym obdarzył mnie Pan Bóg, jest nie tylko dla mnie, ale może być także pomocne innym, zwłaszcza tym, którzy pośród rozmydlonego świata wartości rozeznają drogę powołania zakonnego, szukając woli Bożej.

W biegu mojego życia, poza kilkoma niewielkimi wyjątkami, nie nastąpił żaden przełom, nagły zwrot. Od chwili, gdy uświadomiłem sobie, że żyję i temu życiu trzeba nadać sens, zacząłem wypowiadać zwyczajne ludzkie „tak” powtarzane przez lata, potęgujące się z każdym miesiącem, rokiem aż po ostateczne jasne i wypróbowane w ogniu:

„oto jestem, poślij mnie...”.

Gdybym miał tutaj przytoczyć swoją biografię, to zacząłbym pewnie słowami: „Urodziłem się 6 listopada 1982 roku w Bydgoszczy. Według prawa natury o dwa miesiące za wcześnie...”. Jest to jednak historia na książkę czy też opowieść bardzo moja i osobista, dlatego nie tak chcę ukierunkować moje świadectwo. Nie jest tutaj istotnym, że od najmłodszych lat byłem ministrantem i że wychowywałem się w mniej lub bardziej katolickiej rodzinie – z każdej gliny bowiem Bóg lepi dzieła, o jakich nie jesteśmy w stanie nawet pomarzyć.

Pamiętam, że u początków mojego powołania do życia poświęconego Bogu znajduje się jedno bardzo ważne wydarzenie duchowe, które chociaż wydarzyło się ponad 12 lat temu, to jednak ciągle jest żywo obecne we wspomnieniach. Pamiętam, że pewnego dnia, na obozie ministranckim w podhalańskim Ludźmierzu, gdy jak wielu moich rówieśników przechodziłem od przekonania o Bogu i wiernego odtwarzania tradycji do żywej wiary, pojawiło się we mnie wielkie pragnienie modlitwy, rozmowy z Bogiem i Jego Matką. Poszedłem za tym głosem serca, klękając samotnie przed figurą Królowej Podhala, która znajduje się w głównym ołtarzu tamtejszego kościoła. Nie pamiętam, ile trwała ta moja modlitwa, ale wydaje mi się, że dość długo. Z mej strony nie padło wtedy zbyt wiele słów, ale za to wiele w swoim wnętrzu usłyszałem. Ważniejsze było to, co wówczas odczuwałem. A czułem bliskość Osoby, która mnie ogarnęła swoją miłością. Odczuwałem wówczas wiele silnych uczuć, zwłaszcza miłości, radości, pokoju, ciepła i przede wszystkim pragnienia oddania się na służbę Bogu. To było pierwszy raz i towarzyszyły temu łzy. Otrzymałem wtedy też ogromną obietnicę, której przez wiele lat nie rozumiałem, tamte kilka chwil nigdy więcej z taką intensywnością się nie powtórzyło, ale naznaczyło i zmieniło wiele w moim życiu. Zacząłem się częściej i dłużej modlić – także wiele modnych i głośnych spraw przestawało mieć dla mnie wartość. Najważniejszą osobą stawał się Jezus. Do Niego pragnąłem się upodabniać, do Niego tylko należeć. Wychodziło to w moich codziennych kontaktach z ludźmi, decyzjach, zaangażowaniach. Konsekwencją tamtych doświadczeń jest wszystko to, co działo się później z roku na rok, aż po dzień dzisiejszy. Idealnie pasują tutaj słowa świętego Augustyna: „Raz wybrawszy, ciągle wybierać muszę”. Obok Boga-Człowieka bardzo znaczące miejsce w moim życiu zawsze zajmowała Maryja, a niezłomna i ofiarna postawa mojej rodzonej Mamy uświadamia mi, jak bardzo Matka Pięknej Miłości musiała każdego z nas ukochać.

Pierwszy miesiąc swojego życia przeleżałem w inkubatorze. Gdy miałem około roku, to wykryto u mnie dużą



krótkowzroczność, a gdy miałem dziewięć lat, lekarz oznajmił moim Rodzicom, że mam przewlekłą chorobę i uszkodzoną wątrobę. Tak więc nieobce było mi fizyczne cierpienie, samotność pobytów w szpitalu i niepewność dnia jutrzejszego. Gdy w 2004 roku poznaję Centrum Ochotników Cierpienia, bardzo droga staje mi się postać Sługi Bożego Angiolina Bonetty – to co On „przerobił” na sobie, ja odkrywam, będąc członkiem Apostolatu – że najbardziej trudne chwile mojego życia to „wewnętrzny cud” – jeszcze większy od cudu uzdrowienia – przeobrażenie, które jest normalną drogą Zbawienia, taką jaką pokazał nam Jezus Chrystus. Tego właśnie dokonał w pełni Bóg w duszy młodego kandydata na ołtarze, a mnie za wstawiennictwem Angiolino nieustannie uczy. Od kilku lat nie zadaję już pytania „Dlaczego?”, choć niejednokrotnie jestem posłany, by na nie odpowiadać. Od wielu dni nie wątpię w obecność Boga w świecie, gdyż codziennie spotykam ludzi cierpiących, których radość i prawdziwość uczuć jest tak pełna Ducha, że stają się „Chrystusami” – w tym, o co proszą, za co dziękują i w cierpieniu, które składają do najpiękniejszej skarbonki świata, jaką jest Kościół. Nie wyobrażam sobie bycia konsekrowanym bez wychodzenia od siebie do drugiego człowieka, a przez to otwierania się na miłość – by móc w końcu powiedzieć za



autorem książki *Mój Chrystus Połamany: Odtąd chodzi od domu do domu „mój Chrystus połamany” (...) od cierpienia do cierpienia chodzi, doświadczając cudownej transformacji. Zewnętrznie wydaje się taki sam. Ale tak nie jest. Z każdego wydarzenia, z każdej wizyty, od każdej osoby, od każdego cierpienia wraca z czymś nowym. Niewidzialnym. Ale rzeczywistym.*

Idąc przez życie, spotykamy różne sytuacje: zwyczajne i szalone. Pamiętam, jak kiedyś udałem się do pomieszczenia z kontenerami na śmieci i spotkałem tam człowieka, który grzebiąc w jednym z nich, zapytał mnie wprost: *Czy ma Pan może w tym worku chleba?* Bez chwili wahania odpowiedziałem: *nie, nie mam*, dodając po chwili: *ja nigdy nie wyrzucam chleba*. Tamten epizod był dla mnie czymś zwyczajnym, bo rzeczywiście tak robię, a dla tamtego pana był zaskoczeniem (co wyczytałem z rysów jego twarzy), bo nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Taka dwubiegunowość zachodzi bardzo często. Nazywamy je „znakami czasu” czy „zrządzeniami Opatrzności”. Dokonując życiowych wyborów, najczęściej stajemy wobec tych trudnych, walczymy i czasem przegrywamy albo zwyczajnie bierzemy własne słowa za Słowo Boga i mylimy się. Tak też było na różnych etapach mojego kroczenia do Cichych Pracowników Krzyża.

Posoborowy Kościół daje nam przecież tyle możliwości (sam wachlarz charyzmatów i form życia konsekrowanego jest bardzo szeroki). Najpierw trafiłem do seminarium diecezjalnego (wydawało mi się, że to jedyna możliwa droga dla chłopaka), gdzie ze względu na zdrowie nie zostałem przyjęty, potem był postulat w Zgromadzeniu Męki Pańskiej, jednak ta droga po pół roku okazała się za trudna. Z tamtego okresu pozostało mi wierność tajemnicy Męki Pańskiej i szczególne ukierunkowanie w tę stronę. Przez moment była też myśl o instytucie świeckim Chrystusa Odkupiciela Człowieka – z racji przyjaźni, które tam zawiązałem. W międzyczasie jeszcze studia teologiczne dla świeckich, które same w sobie nie stały się odpowiedzią na Boże wezwanie, a raczej dopiskiem do tego wezwania. Owe poszukiwania i niepoddawanie się nie byłyby możliwe bez Bożego wsparcia poprzez modlitwę, wspinałomyślność dobrych ludzi czy słyszane gdzieś w środku słowa (parafrazując fragment TWIERDZY A. de Saint-Exupery [CLXXV]): *Chcę, żebyś miał mocne fundamenty i żebyś trwał. Chcę żebyś był wierny. Gdyż być wiernym to przede wszystkim być wiernym sobie. Jeżeli zdradzisz, nie spodziewaj się niczego dobrego, bo muszą być mocne te więzi, które cię poprowadzą, dadzą prawdziwe życie, staną się twoim sensem i światłem.*

Aż w końcu nadszedł dzień, gdy i ja zapytałem: Dla czego Cisi Pracownicy Krzyża? Otóż misja sama się poja-

wiła, gdy zeszło się razem moje roczne „udzielanie się” w CVS z pasyjną duchowością i powołanie do całkowitego oddania życia Bogu przez trzy rady ewangeliczne. Mój wybór nie opierał się na zafascynowaniu pracą Sióstr i Braci w Polsce czy podziwianiu stylu ich życia. Najbardziej pociągał mnie Jezus obecny w człowieku cierpiącym i Maryja, która przez objawienia w Lourdes i Fatimie przypieczętowała wszystko to, co obiecała i co realizuje w moim życiu. Otworzyła się przede mną ziemia niezwykła i pociągająca (po ludzku bez żadnych zabezpieczeń) z Jezusem Chrystusem, który mówi, by się nie lękać.

Gdy umarł mój Dziadek, otrzymałem w spadku po nim dużą gotycką pasyjkę na prostym drewnianym krzyżu, całość ma swoją historię i ten krzyż jest tam, gdzie mieszkam (wisi na ścianie), czasem jeżdżąc ze mną do chorych, którym o nim opowiadałem. Gdy pierwszy raz po takim spotkaniu zobaczyłem wzruszenie, to zrozumiałem, że nasze zwycięstwo w walce dobra ze złem ma swoje źródło w KRZYŻU, a prawda o naszym życiu ukryta jest w Nim. Wyalienowanie ludzi Kościoła ze świata przyniosło wiele ran i nieporozumień, dlatego wybrałem życie w świecie – pośród zwyczajnych sytuacji, co jednak sprawia, że rezygnuje się z wielu dobrodziejstw konsekracji i potrzebnych umocnień. We wspólnocie CPK jest to też wsparte bezhabituą, nieprzejawiającą się zewnętrznie obecnością.

Miejsce wyłącznej (zarezerwowanej dla żony/męża) ludzkiej miłości zajmuje miłowanie niepodzielnym sercem Boga, a w Nim i dla Niego wszystkich ludzi – braci, których On postawi na naszej wędrówce życia. Bezżenność w świecie, który na rogatkach ogłasza panowanie seksu i ciała ludzkiego jako towaru dla wszelkiego rodzaju konsumpcji: od mody po jogurt, od związku dwojga po eksperymenty medyczne na nienarodzonych dzieciach.

Poza tym ubóstwo polegające na stawianiu na właściwym miejscu rzeczy materialnych, ponieważ ich rola jest służebna.

Trzeci ze ślubów, posłuszeństwo, to przede wszystkim posłuszeństwo Bogu we wszystkich aspektach życia. Ślub uważany przez wielu za najtrudniejszy, ale przecież jak najbardziej dla nas wybawiający od naszych kaprysów czy zachcianek. Bóg, który pomaga nam uniknąć katastrof, grzechów, pomyłek – czy może być coś bardziej radosnego?

Kolejnym ważnym aspektem drogi, którą wybrał dla mnie Bóg, jest bardzo ciekawa metoda modlitwy-lekarstwa: budowanie namiotu ciszy wewnętrznej u stóp Najświętszego Sakramentu, budowanie tego namiotu (niczym św. Paweł Apostoł) z płaszcza Maryi. Mi to bardzo pomaga, gdy życie za bardzo kołysze, gdy ulegam emocjom, odlatuję do chmur, gdzie – jak mawiał Ksiądz Novarese - miesz-

ka powołanie. Nie wchodząc głębiej w duchowość, która dała mi wiele nowych smaków, smaczków a nawet potraw do zasmakowania (i nie mam tu na myśli wcale doskonałej kuchni głogowskiego Domu) napiszę jeszcze coś, co każdy z nas zapewne odkrył, otóż to, że nikt nie jest powołany do życia samotnego. Tutaj też nie zawiodła ta Wspólnota Osób. Ta więc wyraża się przede wszystkim we wzajemnych relacjach. Ważne są momenty wspólnych spotkań, modlitwy, rozważania Słowa Bożego i materiałów formacyjnych, braterskiej wymiany myśli, zawiązanych przyjaźni a wręcz prawdziwie rodzinnych relacji rodzeństwa. Łatwiej potem, wypełniając swoje codzienne zadania i zadania apostołatu Ochotników Cierpienia, trwać samodzielnie tam, gdzie każdego postawił Bóg, skoro wiemy, że są inni którzy myślą podobnie, którzy wybrali podobną drogę ku Zbawieniu, którzy miewają podobne trudności i którzy wspierają nas swoją modlitwą.

Gdy odkryłem, że moją rodziną będą Cisi Pracownicy Krzyża, ktoś mi podsunął wiersz ks. J. Twardowskiego „Bliscy i oddaleni”:

Bo widzisz tu są tacy którzy się kochają

I muszą się spotkać aby się ominąć

bliscy i oddaleni jakby stali w lustrze

piszą do siebie listy gorące i zimne

rozchodzą się jak w śmiechu porzucone kwiaty

by nie wiedzieć do końca czemu tak się stało

są inni co się nawet po ciemku odnajdą

lecz przejdą obok siebie bo nie śmiać się spotkać

tak czyści i spokojni jakby śnieg się zaczął

byliby doskonali lecz wad im zabrakło (...)

Na moje powołanie złożyło się i wciąż składa wiele drobnych elementów, można by pisać i pisać. Dziękuję Bogu, że wydobył mnie z „przeszłości”, momentami nie była za ciekawa. Przypomina mi ona opowiadanie, w którym miłość Boża podobna jest do matki i dziecka. Kiedy leży ono brudne w błocie, może pokaleczone, może nie w pełni sprawne, matka, dobra matka, nie patrząc na wygląd, pierwsza wyciąga ręce, przytula, a dopiero potem obmywa z brudu. Nie jest istotne, jak dziecko wygląda. Ona kocha je miłością bezinteresowną. Taki jest Bóg. Taki jest Chrystus, który daje się poznać we wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża. Z każdym człowiekiem ma do przejścia jakąś drogę. Moja wygląda właśnie tak. A serce mam gdzieś między wierszami.

KRZYŻ – STRACH CZY NADZIEJA?

„...kto chce pójść za Mną,
niech weźmie krzyż swój...”
Mt 16, 24

W moim archiwum fotograficznym znajduje się zdjęcie z Karden w Niemczech, które dziś odkrywam jako swoją przypowieść o moim życiu. Przedstawia ono uchylone drzwi prowadzące z mrocznej kruchty kościoła na zewnątrz, gdzie na murze wisi krzyż Chrystusa, oświetlony promieniami słońca. Miałem pokusę podejścia i zamknięcia ich, oddalając tym samym wizję krzyża, cierpienia, które może być także moim udziałem. Następnie pozostałoby już tylko obmycie rąk w kąpielnicy umieszczonej obok tego wejścia, może tak jak to uczynił Piłat w procesie Jezusa, by pozbyć się problemu. Z kolei słyszałem w sercu jakby odbijające się echem głosy zawodzących niewiast na drodze krzyżowej. Nauczyciel, Chrystus karci je, mówiąc: „płaczcie nad sobą i swoimi synami”. Odzywał się we mnie Szymon Piotr, który co prawda obiecał swojemu Mistrzowi, że nigdy Go nie opuści, jednakże potem pełen strachu zaparł się i uciekł. Mocno zapłakał, a te łzy pomogły mu przemyć oczy z kurzu lęku. Od tego czasu stał się innym, odważnym człowiekiem. Boję się, że we mnie drzemie ten uczeń, który co prawda kochał Jezusa, ale sprzedał go za trzydzieści srebrników jałowego spokoju. Zrodziło się również pytanie, czy nie jestem obojętnym i zbuntowanym Szymonem z Cyreny przymuszonym, by nieść krzyż Jezusa. Ta chwila w cieniu cierpiącego Nauczyciela bardzo go zmieniła. Mam nadzieję, że Zbawiciel przemieni i moje życie.

Stojąc wtedy w mrocznej kruchcie kościoła widziałem oczyma wyobraźni skromną, zgarbioną kobietę, idącą odważnie, pewnym krokiem z pięknej świątyni na zewnątrz ku ukrzyżowanemu Nauczycielowi. Miała twarz poorly głębokimi zmarszczkami. W spracowanych rękach trzymała mały lniany worek. W oczach nie widać było żadnego strachu, a nawet dał się odczuć przeblask uśmiechu, emanujący z jej wnętrza radości życia. To Matka Teresa z Kalkuty – współczesna Weronika, czerpiąca duchowe i myślę, że także fizyczne siły, ze spotkań z Ukrzyżowanym. To ją właśnie przed laty spotkałem w seminarium duchownym w Gnieźnie i do dzisiaj pozostaje to dla mnie niezapomnianym doświadczeniem.

Wspomniane zdjęcie przypomina mi jeszcze inne miejsce – to z mojej szkoły, gdzie na końcu korytarza, na pierwszym piętrze, są drzwi do Oddziału Dzieci i Młodzieży Głuchoniewidomej. Za nimi znajduje się inny świat, uwięziony na wyciągnięcie ręki i zamknięty brakiem dźwięków. Ta rzeczywistość, w której żyją moi uczniowie, jest dla mnie specyficzną drogą krzyżową, jakże odmienną od mojego bogatego w odgłosy i barwy świata. Jest to miejsce powtarzającego się jak echo pytania – dlaczego, Boże, na to wszystko pozwalasz? Czemu te dzieci nie mogą radować się życiem jak ich rówieśnicy? Ile pytań bez odpowiedzi zadają rodzice, którzy są samotni i często bezradni wobec tego krzyża. Będąc w tym miejscu zauważam, że w moim życiu jest za dużo pustych słów, które niekiedy ranią innych. Stając na skraju tej Golgoty, chcę iść do moich drogich uczniów w postawie kochającej Weroniki.

Dzisiaj najbardziej obawiam się nieznanego dla mnie drzwi, za którymi, być może, będzie znajdował się krzyż mojego cierpienia. Boję się samotności, odrzucenia, kalectwa, niezrozumienia i tego, że nie będzie na mojej drodze krzyżowej Weroniki zdolnej otrzeć mi twarz. Wydaje mi się, że to wszystko przerasta moje możliwości. Jestem taki mały i słaby. Ciągłe się lęczę, że nigdy to nie będzie mnie dotyczyło i z pewnością chciałbym, by krzyż tylko wisiał na ścianie w moim mieszkaniu i nie dotykał mojego osobistego życia.

Za uchylonymi drzwiami kościelnej kruchty jest jednak element nadziei. Gdy przypatrzymy się dokładnie, to zważymy tam promienie słoneczne, oświetlające postać Zbawiciela. Mam wrażenie, że Chrystus z wysokości krzyża mówi do mnie – to nie koniec, ale początek drogi ku zwycięstwu, jakim było zmartwychwstanie. Tę radość ukazuje nam przepiękna liturgia Triduum Paschalnego. *(Niewidomi podczas różnych spotkań powtarzają mi – „gdy jest poczucie światła to nie jest jeszcze tak źle, bo można odróż-*

nić noc od dnia – to nic, że nie widzę szczegółów. Ciemność to ogromny lęk”).

O tym wszystkim wiem dobrze, ale jeszcze za mało żyję tą nadzieją. Jako uczeń Chrystusowy muszę ciągle wracać do Jego szkoły i ciągle od nowa wsłuchiwać się w słowa mojego Mistrza: „kto chce pójść za Mną, ... niech weźmie swój krzyż ...”, by następnie nimi żyć.

W tym miejscu kończy się moje rozważanie, które było opublikowane na łamach biuletynu „OKO”. Jednak życie napisało dalszy ciąg. Tak się złożyło, że w ubiegłym roku znalazłem się przed tymi dotychczas nieznanymi dla mnie drzwiami. Poszedłem do szpitala na krótką konsultację lekarską, która zakończyła się po kilku tygodniach. Miałem ogromną pretensję do Pana Boga, że to akurat w tym czasie, kiedy było bierzmowanie niewidomej młodzieży, rocznica komunii św. dzieci głuchoniewidomych oraz zbliżającej się majówki duszpasterstwa niewidomych, a ja byłem taki bezradny i uwięziony na szpitalnym łóżku. Spotkałem tam „wysportowanego mocarza”, który na skutek diagnozy lekarskiej płakał jak malutkie dziecko i usłyszałem od tego człowieka – „księżdu jest łatwiej, bo wierzy w Boga”.

W dniu moich urodzin doświadczyłem szczególnie tajemnicy VI stacji drogi krzyżowej. Przybyły do mnie dzieci głuchoniewidome wraz z nauczycielami, od których usłyszałem zamiast życzeń słowa „nie płacz – Pan Jezus ciebie kocha”.

Podczas tego przymusowego pobytu w szpitalu cały czas widziałem w swojej wyobraźni ten krzyż oświetlony promieniami słońca i uwięziony na mojej fotografii. Był dla mnie źródłem niekończącej się nadziei.

Obecnie w Europie jesteśmy świadkami próby usuwania krzyży z przestrzeni publicznych i dlatego wołam głośno do polityków i wielkich tego świata – nie zabierajcie ludziom tego znaku nadziei – szczególnie samotnym, cierpiącym, chorym i odrzuconym na margines życia.

Szkoła, o której wspominał Autor: Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży Słabowidzącej i Niewidomej nr 1 im. L. Braille'a w Bydgoszczy, który powstał w 1872 roku. Znajdują się w nim szkoły: Podstawowa, Gimnazjum, Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Liceum Ogólnokształcące, Liceum Uzupełniające, Szkoła Przysposabiająca do Pracy oraz istniejący od 28 lat Oddział Dzieci i Młodzieży Głuchoniewidomej.

Więcej informacji www.braille.bydgoszcz.pl. Wspomniany biuletyn „OKO” to Okręgowy Biuletyn Informacyjny Kujaw i Pomorza, Polskiego Związku Niewidomych Obrazujący działalność ludzi niewidomych i słabowidzących nr 24 (1) marzec 2008 roku.

PRZEŚLADOWANIA XXI WIEKU

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladowają was, i gdy z Mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Ciescie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami”.
Mt 5, 10-11

PROBLEM

Izabela Rutkowska

Bo jesteś chrześcijaninem

Choć temat prześladowania chrześcijan nie istnieje w popularnych mediach, nie znaczy, że go nie ma. Internetowe strony katolickie skrupulatnie podają wiadomości z krajów, w których prześladowani są nasi bracia w wierze. W wieku XXI także zdarzają się męczeńskie śmierci oraz sytuacje, w których chrześcijanie, aby przeżyć, muszą uciekać ze swoich domów, krajów.

Informacja z roku 2005 ze strony kościół.pl głosi: „Obecnie ponad 200 tysięcy chrześcijan na świecie spotyka się z prześladowaniem bezpośrednim. W 2002 roku 938 chrześcijan zmarło wskutek prześladowań, 629 było rannych i 100.345 uwięzionych. Liczby te mówią zarówno o prześladowaniach fizycznych, jak i utrudnieniach administracyjnych dla wyznawców Chrystusa. Patrząc na wszystkie religie wyraźnie widać, że najbardziej prześladowani są chrześcijanie, a wśród nich katolicy. Oprócz bezpośredniego prześladowania fizycznego wielkim problemem są też prawa umożliwiające restrykcje administracyjne, ograniczające prawa obywatelskie dla chrześcijan. Niestety, te restrykcje mają miejsce głównie w krajach europejskich, takich jak Białoruś, Rumunia. Niedawno lider kościoła ewangelicznego w Wietnamie wyjawiał, że ponad 100 chrześcijan w tym kraju odbywa karę więzienia ze względu na wyznawaną wiarę. W roku ubiegłym 5 kościołów chrześcijańskich w Iraku, wśród nich 4 katolickie, były zaatakowane bombami, w wyniku tych zamachów 12 osób zginęło i prawie 100 zostało rannych. W 2004 roku Watykan oskarżył Chiny o łamanie Praw Człowieka i zażądał wyjaśnień dotyczących uwięzienia 3 biskupów katolickich. W 2002 roku, 8 księży, sióstr i świeckich zostało zamordowanych przez ekstremistów hinduskich w Indiach; kościoły i kaplice zostały zniszczone, symbole religijne spalane. W Indiach fundamentaliści hinduscy zabraniają wolności religijnej, powołując się na prawo mówiące, że osoba może się ochrzcić tylko za zgodą policji i sądu. W 2001 roku doszło do masakry 18 wiernych w kościele São Domingos w Bahawalpur w Pakistanie, gdzie chrześcijanie nie mogą oficjalnie wyznawać swojej wiary, gdyż jest to odbierane jako bluźnierstwo przeciw Islamowi i jest karane więzieniem lub śmiercią. Na Białorusi prezydent Łukaszenko wydał prawo ogłaszające tylko kościół prawosławny jako religię oficjalną kraju. Na Kubie istnieje zakaz budowania kościołów. W 2002 roku w Arabii Saudyjskiej zostały zanotowane liczne przypadki uwięzienia oraz wydalenia zagranicznych pracowników chrześcijan. Prawie 600 tysięcy osób zostało oskarżonych o uczestniczenie lub organizowanie kultu religijnego nieislamskiego”.

Jak czytamy na portalu wiadomości24.pl: „w nocy z 30

na 31 lipca [2009] ekstremiści muzułmańscy należący do organizacji Sipah-e-Sahaba rozpoczęli istne polowanie na chrześcijan zamieszkujących pakistańską miejscowość Gojra w prowincji Pendżab. Za pretekst do prześladowań posłużył rzekomy fragment Koranu, który odkryto na jednym z chrześcijańskich domów. Konsekwencją tego było spalenie żywcem 6 mieszkańców, w tym 4 kobiet i 1 dziecka. Zniszczeniu w płomieniach uległo ponadto 60 domów i 2 kościoły. (...) Również w Afryce ubodzy, żyjący w mniejszości wyznawcy chrześcijaństwa, nie mają szans w konfrontacji z „wojującym” islamem z państw Maghrebu. Doskonałym przykładem jest Sudan i Egipt. W tym pierwszym ostatni, trwający 20 lat konflikt na tle religijnym pochłonął 2 mln ofiar śmiertelnych. Z kolei w Egipcie wciąż dyskryminowana jest mniejszość koptyjska. W Ziemi Świętej w dobie konfliktu izraelsko-palestyńskiego w zasadzie nie ma już miejsca dla chrześcijan. Nawet Betlejem, miejsce narodzin Chrystusa, nie jest dla nich bezpieczne”.

Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy donosi zaś, że krwawe prześladowania chrześcijan to także rzeczywistość roku 2009 i początku 2010. „W Egipcie 3 uzbrojonych muzułmanów zaczęło na oślep strzelać do wychodzących z Pasterki wiernych. Zginęło sześciu chrześcijan, dziewięć osób zostało rannych. [W tym samym czasie w Wietnamie] policja zaatakowała parafię Dong Chiem. Uzbrojeni funkcjonariusze chcieli zburzyć wielki krzyż umieszczony na wzgórzu, a broniących go parafian dotkliwie pobili. Sytuacja chrześcijan jest wciąż dramatyczna w takich krajach, jak Korea Północna, Irak, Indie czy Sudan”.

Bo jesteś katolikiem

Słowo *katolik* nabrało w pewnym momencie zabarwienia bardzo negatywnego. Wyraznym przykładem takiego stosunku do katolików są komentarze na internetowych forach, pełne złości, nienawiści, obrażające wszelkie możliwe wartości i autorytety Kościoła. Wypowiedzi te jednak świadczą najczęściej o ignorancji ich autorów, braku elementarnej wiedzy na temat pojęć chrześcijańskich i nauki Kościoła, a także o wyniesionych ze środowiska uprzedzeniach. Mało który z autorów tych zjadliwych tekstów powiedziałby, że pisze tak, ponieważ nienawidzi Chrystusa. Efekt jest jednak podobny, a pole rażenia ogromne – młodzież, która buduje swój obraz katolicyzmu tylko na podstawie podobnych komentarzy, przestaje szukać prawdy o Kościele i chrześcijaństwie. Tym samym blokuje sobie możliwość poznania samego Jezusa.

Otwarte przyznanie się do katolicyzmu zaczyna być coraz bardziej ryzykowne. Coraz częściej słyszy się o doś-

wiadczanym z tego powodu braku szacunku, ośmieszeniu, ironii, odrzuceniu, wyłączeniu z grona. Sytuacje takie zdarzają się nie tylko w środowiskach młodzieżowych, pośród ludzi o niskim wykształceniu czy niskiej świadomości religijnej, ale także w środowiskach naukowych, renomowanych firmach.

W tę sytuację deprecjonowania wiary katolickiej wpisuje się głośna w Europie sprawa zdejmowania krzyży. Powody zaciętej walki o tzw. prawo do wolności wyznaniowej, walki toczonej przed europejskimi trybunałami, wydają się być absurdalne, a nawet sprzeczne z wcześniejszymi postulatami tolerancji.

Bo jesteś dziewicą

Dziewictwo nie jest dzisiaj w cenie. Ogrom nieprzyzwoitych żartów i kabaretowych scen z podtekstem erotycznym w roli głównej jest tego niewątpliwym przejawem. Najdobitniej jednak świadczy o tym rzeczywistość ukazana przez reż. Katarzynę Rosłaniec w filmie „Galerianki”, opowiadającym o nastolatkach regularnie odwiedzających handlowe galerie w celu znalezienia bogatych sponsorów. Utrata dziewictwa za perfumy i modny sweter jest już dzisiaj powszechnym zjawiskiem. Słowo *dziewica* do tego stopnia zaczęło być źle odbierane, że niektórzy mają problem z jego wymówieniem nawet w kontekście religii – znany jest fakt mówiący o propozycji wniesionej do teologów, aby nie używać już w modlitwach do Matki Bożej wezwania *Maryja Dziewica*, ponieważ „to się źle kojarzy”.

Prześladowanie chrześcijan uznających dziewictwo za cnotę i wyraz wierności przykazaniom Bożym dotyczy przede wszystkim młodzieży – od gimnazjum po studia. Przejawem tego bywa często wyłączenie z grupy, agresja słowna, naśmiewanie się albo podejmowanie wszelkich prób namawiania do utraty tej cennej w chrześcijaństwie cnoty albo wręcz zemstę na „świętoszku” w postaci aranżowanego gwałtu.

Brak doświadczeń seksualnych jest postrzegany prawie jako przejaw choroby psychicznej. Wspólne mieszkanie i seks przed ślubem stają się wymaganą normą. Presji tej doświadczają zarówno dziewczęta, jak i chłopcy. Pierwszy kontakt seksualny bywa czasem formą próby ogniowej, która stanowi konieczny warunek bycia przyjętym do danej grupy.

Do takiej sytuacji nierzadko przyczyniają się i sami dorośli – przez brak zainteresowania dzieckiem, własną rozwiązłość moralną, kupowanie środków antykoncepcyjnych, popieranie takich postaw w mediach, pornografii. Coraz mniej, niestety, jest też na ten temat kazań i spotkań z młodymi. Dochodzi nawet do takiej sytuacji, że współ-

czesny młody katolik bywa nieświadomy tego, że współżycie przed ślubem jest grzechem, z którego należy się spowiadać. Jak opowiadają panie prowadzące poradnictwo rodzinne, grzech cudzołóstwa młodzi widzą głównie w sytuacji zdrady.

Bo jesteś za życiem

Kolejny rozdział prześladowań dotyczy tych, którzy bronią ludzkiego prawa do życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Aborcja i eutanazja – walka o godny początek i koniec ludzkiego życia na ziemi. Przypominają się tu słowa Jezusa: „Wiem, skąd przybyłem i dokąd idę”. Aborcja i eutanazja są więc niewątpliwie świadectwem niewiary w Boga, zdają się bowiem mówić: „nie wiadomo, jak się znalazłem na tej ziemi i nie wiadomo, co ze mną będzie po śmierci”.

Radio Watykańskie podaje: „Aborcja stanowi główną przyczynę śmierci w Europie. W 2008 r. w krajach Starego Kontynentu zabito 2.863.649 dzieci. Gdyby mogły się narodzić, kraje europejskie rozwiązałyby problem niżu demograficznego. Dane te pochodzą z najnowszego raportu *Aborcja w Europie i Hiszpanii* zaprezentowanego w Brukseli przez Hiszpański Instytut Polityki Rodzinnej. Raport wiele uwagi poświęca 27 krajom Unii Europejskiej. Wskazuje, że co piąte poczęte dziecko umiera w wyniku aborcji, a jedna na siedem dotyczy dziewcząt poniżej 20. roku życia. Aborcja stanowi pierwszą przyczynę śmierci, wyprzedzając zgony z powodu choroby nowotworowej, zawału serca i wypadków drogowych. W sumie co roku w krajach Unii zabija się 1.200 tys. poczętych dzieci. Tylko w Irlandii i na Malcie aborcja jest zakazana. W 14 krajach wspólnoty europejskiej jest dopuszczalna w określonych okolicznościach, a w 11 dokonuje się jej na życzenie. Krajami Unii, w których odnotowano w ciągu ostatnich 15 lat najwięcej przypadków przerywania ciąży, są: Wielka Brytania, Francja, Rumunia i Włochy. Jednak najmniej chwalebny rekord przypadł Hiszpanii, gdzie w ostatniej dekadzie liczba aborcji wzrosła o co najmniej o 115 procent”.

Sprawy sądowe, które toczą się wokół różnych przypadków dokonywanej aborcji czy eutanazji, są często obrazem społecznego zakłamania, swobodnej interpretacji pojęć, a także odejścia od zasad moralnych. Najczęstszym kontekstem tych spraw jest czyjeś cierpienie, niezrozumienie cierpienia, strach przed nim. Bywa jednak coraz częściej, iż powodem dokonywanych aborcji czy eutanazji jest zwykła wygoda.

Poczęte dzieci i upośledzeni starcy coraz częściej stają się męczennikami naszego społeczeństwa. To oni należą do tych najbardziej bezbronnych, których można się pozbyć, nie pytając o zdanie. Abortowane dzieci wyrzucane na

śmietnik i niepotrzebni starcy w domach opieki, jakże często stanowiących pojemniki na odpadki – taki jest najczęstszy efekt współczesnych prześladowań. Ich największe podobieństwo do Jezusa Ukrzyżowanego to milczenie (są jak „owca niema”) oraz to, że „nie mają wyglądu” (jak ktoś, kto „nie ma wdzięku ani też blasku, aby chciano na niego patrzeć”, por. Iz 53, 2.7).

Bo jesteś gruby

Ładnym i szczupłym żyje się łatwiej. Lepiej jest więc przeżyć dziesięć bolesnych operacji plastycznych, które mogą w przyszłości zaowocować urazem, niż usłyszeć: „jesteś brzydka; jesteś gruby”. Bardzo często słyszy się o dyskryminacji z powodu wyglądu, szczególnie zaś z powodu otyłości, która bywa traktowana prawie jak rodzaj niepełnosprawności. Najbrutalniejszej dyskryminacji w tym przypadku doświadczają dzieci i młodzież – ich agresja słowna nie zna granic, w grupie rówieśniczej czują się bezkarni i nieskrępowani żadną etykietą. Wiele przypadków depresji doświadczanej wśród młodych stanowią depresje na tym tle, ona bowiem wiąże się z odrzuceniem i podeptaniem ludzkiej godności. Taka zaś sytuacja prowadzi czasem młodego człowieka nawet do samobójstwa.

Zbyt wielkie przywiązywanie wagi do wyglądu wpływa na zmianę priorytetów u młodych. Nie ten jest uznany za wartościowego, kto jest zdolny i dobry, ale ten, kto jest ładny, modny i bogaty. Mieć nad być – nienowa tendencja, która w naszych czasach jednak, ma się wrażenie, idzie za daleko. Sposoby zdobywania tych współczesnych skarbów – wyglądu, markowych rzeczy i majątku – stoją bowiem często daleko poza granicami prawa i moralności.

Bo jesteś z Rumunii

Ileż prześladowań z powodu uprzedzeń zbudowanych na fundamencie stereotypu. Ileż sami doświadczamy za granicą prześladowań tylko dlatego, że jesteśmy Polakami.

W naszej rzeczywistości, nieprzyzwyczajonej do wielokulturowych tłumów, które dla Nowego Yorku czy Edynburga są codziennością, podobne prześladowanie zauważyć można głównie w tych miastach, w których są dzielnice Romów (cyganów). Między innymi z tego powodu też Małe Siostry Jezusa, jeśli wybierają miejsce na założenie swojej komórki, kierują się właśnie do tych dzielnic – najbardziej biedniejszych i najbardziej pogardzanych w mieście.

Prześladowanie wynikające z uprzedzenia należy do jednego z najbardziej chyba bolesnych. Jest absurdalne – człowiek zostaje odrzucony i poniżony, zanim jeszcze zostanie poznany – po prostu urodził się nie tam, nie w tym czasie, nie w tej rodzinie, nie w tej kaście, nie pod tym nazwiskiem. Jest obcy, inny – a więc gorszy. Doświadczyl

tęgo i Jezus: „Czy może być coś dobrego z Nazaretu?”, usłyszał kiedyś.

Bo tak

Coraz częściej słyszymy o morderstwach i pobiciach, których sprawcy zachowują się tak, jakby nie wiedzieli, co i po co zrobili. Na zadane pytanie: „dlaczego zabiłeś?”, ich wyraz twarzy zdaje się mówić: „bo tak”. Bo ten ktoś akurat wtedy przechodził, bo miał za długie włosy, bo miała za krótką spódnicę, bo mi się wydawało, że ma pieniądze. Ostatnio podane powody: „bo kaszlał”, „bo chciałem zobaczyć, jak umiera człowiek”.

Coraz częściej też słyszymy o tragediach spowodowanych przez osoby, u których stwierdzono chorobę psychiczną, jak choćby u zabójcy brata Rogera z Taize.

Czy można nazywać te sytuacje prześladowaniem za wiarę? Chciałoby się powiedzieć – jeśli już miałbym umrzeć w mękach, niech to przynajmniej będzie w imię jakiejś ważnej sprawy, w imię obrony wiary, obrony drugiego człowieka, obrony prawdy, walki o wolność, a nie z powodu 20 złotych w kieszeni czy chorej fantazji jakiegoś zboczeńca.

Ale czy jest to przypadek, że w takich absurdalnych okolicznościach giną chrześcijanie, nierzadko ci, których zaliczamy do najbardziej prawych? Jakkolwiek by oceniać te sytuacje, jedno jest pewne – ludzie ci padają ofiarami zła. Należałoby w tym miejscu także powiedzieć – stają się ofiarami szatana. Brak logicznych motywacji u oprawców oraz ich bestialstwo w zadawaniu cierpienia wydają się przerastać ludzkie możliwości umysłu. Osoby te w swoim szaleńczym działaniu i zaciętości w prześladowaniach przestają w jakimś sensie przypominać ludzi.

Powyższe przykłady różnorodnej dyskryminacji są przede wszystkim świadectwem nienawiści, jaką świat żywi do prawa Bożego zawartego w Dekalogu i Ewangelii, a tym samym, jaką żywi do samego Boga. Co najsmutniejsze, problem ten zauważalny jest już nawet wśród dzieci i młodzieży. Coraz częściej słyszy się o wzroście liczby młodocianych gangów, w tym także gangów dziewczęcych. Nie będzie przesadą stwierdzenie, iż miejscem dzisiejszych prześladowań chrześcijan jest przede wszystkim szkoła.

Na koniec wypada tylko zacytować apel papieża Benedykta XVI z jego wizyty w Ziemi Świętej w roku 2009: **„Nigdy więcej przemocy! Nigdy więcej wojny! Nigdy więcej terroryzmu! W imię Boże niech każda religia świata niesie sprawiedliwość i pokój, przebaczenie i życie, miłość”**.

Sługa Boży

ks. Jerzy Popiełuszko



6 czerwca 2010
beatyfikacja w Warszawie



Jerzy Popiełuszko urodził się 14 września 1947 roku we wsi Okopy koło Suchowoli na ziemi białostockiej. Na chrzcie otrzymał imię Alfons, stąd w rodzinnej miejscowości wspominany jest jako Alek. Po maturze w 1965 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie. Na początku drugiego roku studiów został wcielony do wojska i w latach 1966 - 68 odbywał zasadniczą służbę wojskową w specjalnej jednostce dla kleryków w Bartoszycach, gdzie poprzez przemysłny system indoktrynacji prowadzonej przez wyselekcjonowaną kadrę oficerów próbowano skłaniać kleryków do porzucenia formacji seminaryjnej. Kl. Jerzy wyróżniał się odwagą w obronie swoich przekonań, co powodowało różne szykany psychiczne i fizyczne, dlatego okres służby wojskowej bardzo negatywnie wpłynął na jego słabe zdrowie. Po zakończeniu służby wojskowej trafił do Instytutu Gruźliczego w Warszawie z ostrą anemią, przez którą do końca życia borykał się z kłopotami zdrowotnymi. Po powrocie do seminarium kl. Jerzy musiał poddać się także operacji tarczycy, leczyl się też na serce, często przebywał w szpitalach. Te choroby, pobyty szpitalne i kontakt z chorymi z pewnością miały wpływ na jego osobowość, uwrażliwiając go na potrzeby, cierpienia i krzywdy innych. 28 maja 1972 r. został kapłanem, przyjąwszy święcenia z rąk Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego, a na obrazku prymicyjnym zapisał znamienne słowa: „Posyła mnie Bóg, abym głosił Ewangelię i leczyl rany zbolalych serc”.



Ks. Jerzy pełnił posługę kapłańską w parafiach: p.w. Św. Trójcy w Ząbkach i p.w. Matki Bożej Królowej Polski w Aninie oraz p.w. Dzieciątka Jezus na Żoliborzu. W posłudze duszpasterskiej szczególnie ochoczo pracował z dziećmi, młodzieżą i studentami. Niestety, kłopoty ze zdrowiem nieustannie się nasilały, a pogarszający się stan zdrowia odsuwał go od typowych obowiązków parafialnych. W styczniu 1979 roku ks. Jerzy zasłabł w czasie odprawiania Mszy Świętej. Po kilkutygodniowym pobycie w szpitalu nie wrócił już do zwyczajnej pracy wikariusza i został rezydentem w kościele p.w. św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Od 1978 r. był kapelanem służby zdrowia i gromadził personel medyczny na comiesięcznych Mszach św. w kaplicy *Res Sacra Miser* na Krakowskim Przedmieściu. Dzięki jego zaangażowaniu te modlitewne spotkania stworzyły wspólnotę formacyjną łączącą bardzo wielu ludzi, szczególnie pielęgniarki. To oni między innymi organizowali – w 1979 r. – ochotniczą służbę medyczną w czasie I Pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny. W październiku 1981 r. został mianowany diecezjalnym duszpasterzem służby zdrowia i kapelanem Domu Zasłużonego Pracownika Służby Zdrowia w Warszawie przy ul. Elekcyjnej. Od sierpnia 1980 r. angażował się równolegle w powstające Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Został kapelanem Huty Warszawa i aktywnie wspierał także środowisko podziemnej Solidarności. Z robotnikami ks. Jerzy spotykał się regularnie, zorganizował dla nich swoistą „szkołę”.

Poprzez cykle wykładów chciał pomóc im zdobyć wiedzę z różnych dziedzin – historii Polski i literatury, społecznej nauki Kościoła, prawa, ekonomii, a nawet technik negocjacyjnych. Do ich prowadzenia zapraszał specjalistów. Uczestnicy tych niezwykłych zajęć – robotnicy z największych warszawskich fabryk – mieli specjalne indeksy, a nawet zdawali kolokwia. W stanie wojennym, od lutego 1982 roku w kościele p.w. Św. Stanisława Kostki odprawiał tzw. *Msze za Ojczyznę*. Liczne szykany i naciski władz, rosnące zagrożenie życia oraz widoczne zmęczenie psychiczne i fizyczne, objawiające się również kłopotami zdrowotnymi, były przyczyną, dla której prymas Józef Glemp zaproponował ks. Popiełuszce 16 października 1984 roku wyjazd na studia do Rzymu, pozostawiając mu jednak wolność w decyzji. Ks. Jerzy z propozycji nie skorzystał. Jak wynika z relacji biegłych, niedługo potem zginął z rąk oprawców. Było to około północy z 19 na 20 października 1984 roku.

8 lutego 1997 roku, ponad dwanaście lat po śmierci księdza Jerzego, rozpoczęto jego proces beatyfikacyjny. Na szczeblu diecezjalnym trwał on cztery lata. W tym czasie Trybunał Beatyfikacyjny odbył 53 sesje i przesłuchał 41 świadków. Powstał zawierający 400 stron dokument dotyczący życia i działalności ks. Jerzego. Udowodniono w nim, że ks. Jerzy zginął za wiarę. 3 maja 2001 roku rozpoczął się rzymski etap procesu beatyfikacyjnego ks. Popiełuszki. Przedmiotem prac Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych było udowodnienie, że śmierć została przyjęta dobrowolnie i równocześnie nastąpiła w obronie wartości religijnych. Na tym etapie należało zebrać szczegółowe dowody nie tylko na to, że ksiądz zginął jako męczennik, ale także, że w chwili śmierci nie walczył z oprawcami i nie bluźnił przeciwko Bogu, tylko „przyjął śmierć pojednany z Chrystusem”. Potrzebne do tego były opinie duchownych, ale także m.in. psychologów i lekarzy. Wszystkie opinie zbierał postulator procesu beatyfikacyjnego, ks. Tomasz Kaczmarek, który 14 października 2006 r. poinformował o zakończeniu prac nad liczącym 1100 stron dokumentem pt. „Pozycja o męczeństwie” (*positio*). Na początku roku 2009 papież Benedykt XVI zgodził się na przyspieszony tryb rozpatrzenia sprawy, a 19 grudnia 2009 podpisał dekret o męczeństwie ks. Jerzego Popiełuszki. W dniu 15 lutego 2010 metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz ogłosił, że beatyfikacja ks. Jerzego będzie miała miejsce w Dniu Dziękczynienia, święcie obchodzonym w Kościele Katolickim w Polsce 6 czerwca 2010 roku.

KSIĘGA MĘCZENNIKÓW XX WIEKU

Światowa baza danych ewangelizacji posiada dowody na męczeństwo w XX wieku w przypadku 119 milionów chrześcijan. Wielu z nich zginęło w wyniku ludobójczych akcji brutalnych dyktatorów oraz politycznych i religijnych zelotów. Mimo, że niewielu słyszało o nich na ziemi, ich imiona będą głośne w niebie.



James i Marth Hefley,
Wiara i krew. Wielka księga męczenników XX wieku,
tłum. T. Karłowicz, Kraków 2006, Wydawnictwo M

PREZENTACJE

Izabela Rutkowska

Książka amerykańskich teologów jest próbą dokumentacji męczeńskiej drogi chrześcijan XX wieku – opisywane przykłady sięgają roku 2000. Przy okazji też w interesujący sposób pokazuje naszą religię – jako religię tętniącą miłością do Jezusa Ukrzyżowanego i do drugiego człowieka. Dzięki obszernie nakreślonemu kontekstowi historycznemu i politycznemu widzimy chrześcijan jako osoby zaangażowane w losy własnego narodu, pełne troski o społeczną sprawiedliwość, edukację, a przede wszystkim jako świadków Ewangelii, którym zależy na zbawieniu każdego człowieka – w tym także na zbawieniu własnego oprawcy i zabójcy.

We wstępie możemy przeczytać o zasadach, jakie przyjęli autorzy przy doborze materiału. Musieli oni bowiem przede wszystkim określić, co należy rozumieć pod pojęciem męczeństwa, kogo można nazywać męczennikiem. Jak piszą, „uproszczeniem jest mniemanie, że męczennicy chrześcijańscy zawsze giną za dawanie świadectwa Chrystusowi. Uporczywie trzymamy się takiego wyobrażenia dlatego, że opisy męczeństwa często nie zawierają dostatecznie dużo szczegółów pokazujących tło zdarzenia. Gdy poznamy wszystkie okoliczności, okazuje się, że większość męczenników chrześcijańskich umiera w okolicznościach związanych jedynie z daniem świadectwa Chrystusowi. Na przykład pięciu młodych misjonarzy amerykańskich zostało zabitych włóczniami przez Indian Auca w Ekwadorze, ponieważ Indianie ci obawiali się, że przybysze są kanibalami. Siostra Mavis Pate zginęła od ognia artyleryjskiego prowadzonego z palestyńskiego obozu dla uchodźców, ponieważ komandosi arabscy sądzili, że mikrobus, którym jechała, to pojazd należący do armii izraelskiej. Niemniej zdarza się, że chrześcijanie są zabijani przede wszystkim za swoje przywiązanie do Chrystusa. Większość męczenników, którzy byli ofiarami komunizmu w Chinach i byłym Związku Radzieckim, można zaliczyć do tej właśnie kategorii”.

Pisząc o męczennikach chrześcijańskich, autorzy nie ograniczają się jedynie do wyznania rzymskokatolickiego, ale wspominają też o prześladowaniach protestantów, baptystów, ewangelików, prawosławnych.

Tok narracji został podzielony według umiejscowienia geograficznego. Kolejne rozdziały to: *Męczennicy Chin, Męczennicy Japonii i Korei, Męczennicy Azji Południowo-*

Wschodniej, Azji Południowej i Środkowej, Męczennicy azjatyckich wysp Pacyfiku, Męczennicy nazistowskich Niemiec i okupowanej Europy, Męczennicy w Związku Sowieckim i Europie Wschodniej, Męczennicy Bliskiego Wschodu, Męczennicy Afryki sub-saharyjskiej, Męczennicy rejonu Karaibów i Ameryki Łacińskiej. Ze zbioru zostały wyłączone tereny Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii i Nowej Zelandii. Nie oznacza to, że w tych miejscach nie zdarzały się prześladowania, że nie ginęli tam chrześcijanie – należy jednak uznać, że problem ten nie miał tam tak wielkiego rozmiaru, jak w innych miejscach świata.

Wśród opisywanych męczenników są biskupi, kapłani, pastory, osoby zakonne oraz świeccy, kobiety i mężczyźni – od dziecka po starca, od analfabety po profesora, od rolnika po inżyniera, od prostych ludzi, na co dzień niezangażowanych w polityczne spory po przywódców grup społecznych i liderów wspólnot. Wszystkich ich łączy ogromna miłość do Jezusa oraz wyczulenie na zło niszczące życie i wolność innych ludzi. Ich męczeńska śmierć była często wyrazem walki z niesprawiedliwością i łamaniem praw człowieka – walki zupełnie innej od zorganizowanych działań zbrojnych i podstępnych akcji propagandowych, walki, która według ludzkiej logiki wydaje się przegrana.

W proponowanej książce znajdziemy 6 stron poświęconych Polsce. Czytamy tam między innymi: „Polska miała więcej męczenników za wiarę i niepodległość niż jakikolwiek inny kraj europejski, z wyjątkiem Związku Sowieckiego. Ponad 6 milionów Polaków zginęło podczas okupacji nazistowskiej w latach drugiej wojny światowej. Wśród nich było wielu księży i pastorów. Po przejściu rządów przez komunistów władze i milicja uwięziły lub zabiły dalsze tysiące. Mimo to dzisiaj żaden kraj w Europie Wschodniej nie stawia tak zdecydowanego oporu obcej tyranii niż tak uciskana Polska”. Jako znaki męczeństwa naszego kraju wymienia się przede wszystkim Oświęcim, Treblinkę i Działdów. „W obozach koncentracyjnych lub w pobliżu swoich miejsc zamieszkania zginęło 3644 księży katolickich”. Z imienia i nazwiska wspomniani są: abp Antoni Julian Nowowiejski, o. Maksymilian Maria Kolbe oraz ks. Jerzy Popiełuszko.



O kulcie Miłosierdzia Bożego

Stanisław Mrozek SJ,
Sprawiedliwość nie wystarczy. Rozważania o kulcie Miłosierdzia Bożego,
Kraków 2009,
Wydawnictwo WAM

W czasie obecnych, tak intensywnych, przemian i zagrożeń dla pokoju w Europie i świecie orędzie Chrystusa Miłosiernego okazuje się nagle aktualne.

Chrystus przez s. Faustynę Kowalską kieruje do świata współczesnego następujące słowa: „Powiedz zbolalej ludzkości, niech się przytuli do Miłosiernego Serca Mojego, a Ją ją napęlnię pokojem” (Dz. n. 1074).

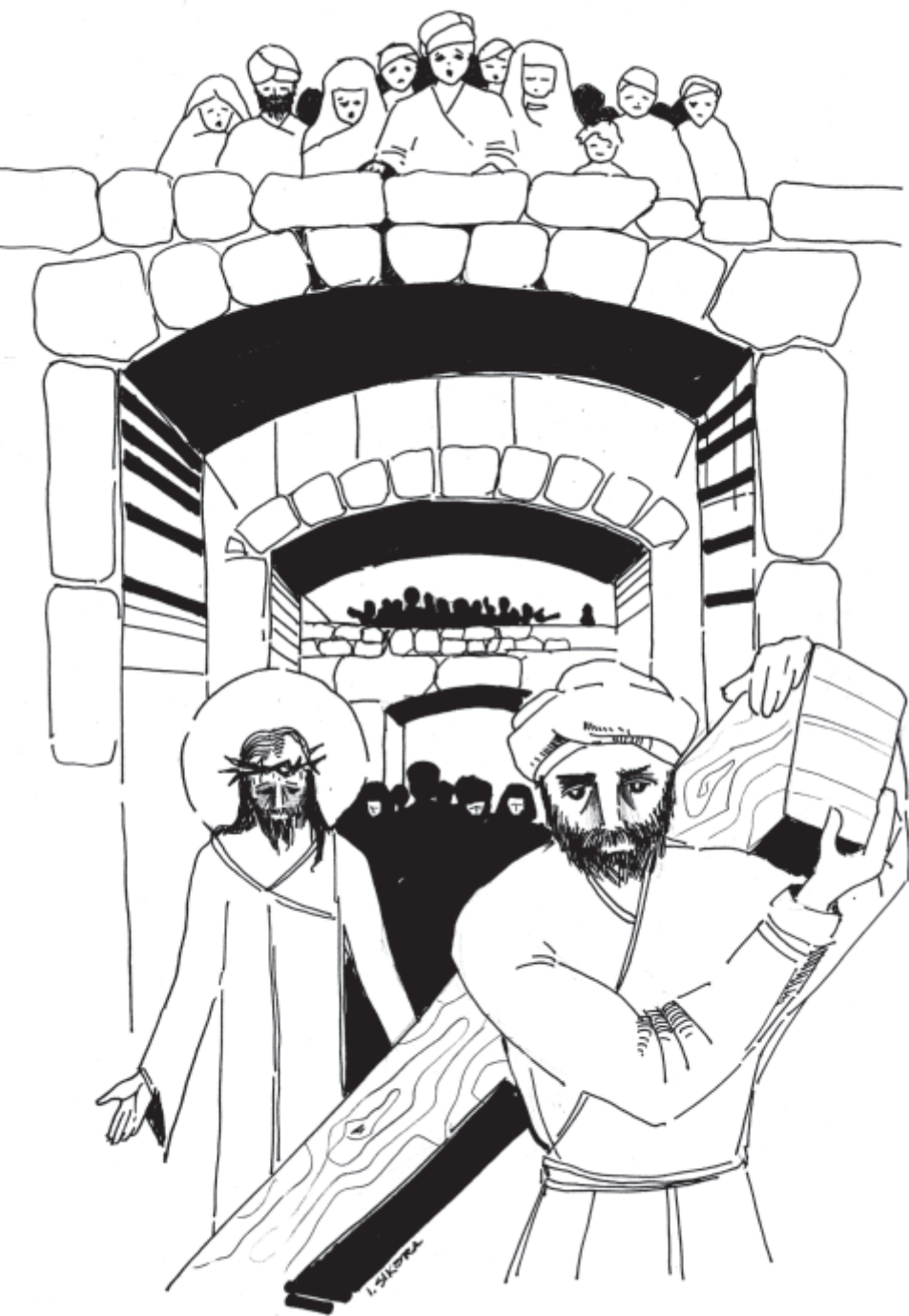
„Niech pozna cała ludzkość niezgłębione miłosierdzie Moje. Jest to znak na czasy ostateczne, po nim nadejdzie dzień sprawiedliwy. Póki czas, niech uciekają się do źródła miłosierdzia Mojego, niech korzystają z Krwi i Wody, która dla nich wytrysła” (Dz. n. 848). „Daję ludzkości ostatnią deskę ratunku – to jest ucieczkę do Miłosierdzia Mojego” (Dz. n. 998). (...)

Ks. Jerzy Popiełuszko mówił ongiś: „Sprawiedliwość musi iść w parze z miłością, bo bez miłości nie można być w pełni sprawiedliwym. Gdzie jest brak miłości, tam na jej miejsce wchodzi nienawiść i przemoc”. Zatem chrześcijański system wartości opiera się na miłości, i to miłości miłosiernej; i w takich czasach, jak nasze, przypomina bogatego w miłosierdzie Boga (zob. Ef 2, 4) i mówi o pilnej konieczności zwrócenia się do Niego.

Niniejsza publikacja pragnie – choć w sposób niedołny – tej sprawie służyć i pomóc wszystkim odnaleźć drogę do Miłosierdzia Bożego przez właściwie rozumiane i praktykowane Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. (...) Będę szczerze uradowany, jeśli Czytelnik otworzy się na Miłosierdzie Boże i sam Go doświadczy, jak ten, który to pisze.

(Fragmenty Słowa wstępnego Autora)

Szymon z Cyreny



Przystępując do analizy losów tego biblijnego bohatera, napotykamy na dużą trudność wynikającą z tego, że na jego temat odnajdujemy u Ewangelistów tylko małe wzmianki. Jest to postać bardzo intrygująca, tajemnicza, ciekawa, ale i bardzo ważna. Przymuszenie do pomocy skazańcowi dzwigającemu krzyż było częstą praktyką. Rzymianie mogli zmusić każdego, a odmowa pociągała za sobą ryzyko podzielenia losu z krzyżowanym. Szymon wcale nie musiał być człowiekiem odwagą, wolał nie ryzykować, poddał się nakazowi, ale dostąpił w ten sposób największego zaszczytu. Nie jest najważniejsze, co czuł w tym momencie, jak oceniał tego, któremu pomagał, co o nim myślał. Nie będąc w pełni świadomym tego, co nastąpiło, nagle i niespodziewanie został włączony w trud odkupienia, znalazł się w bezpośredniej bliskości Umęczonego Chrystusa w kulminacyjnym momencie rozgrywania się dramatu zbawienia.

Wydarzenie wspominane w czasie rozważania Drogi Krzyżowej opisują Ewangelisti: Mateusz, Marek i Łukasz. Dwaj ostatni doprecyzowują, że nasz bohater wracał właśnie z pola: „Następnie wyprowadzili Go, aby Go ukrzyżować. I przymusili niejakiego Szymona z Cyreny, ojca Aleksandra i Rufusa, który wracając z pola właśnie przechodził, żeby niósł krzyż Jego” (Mk 15, 20-21; por. Mt 27, 32; Łk 23, 26).

Z komentarzy do tego tekstu dowiadujemy się, że Cyrena leżała na terenie dzisiejszej Libii (Afryka Północna), na zachód od delty Nilu. Znajdowała się tam duża kolonia żydowska, wśród której byli również poganie nawróceni na Judaizm. W czasie dramatycznych wydarzeń Szymon mógł przebywać w Świętym Mieście czasowo, przybywszy tu na Święto Paschy. Mógł także jakiś czas wcześniej osiedlić się w Jerozolimie albo jej okolicach. Nosił bardzo popularne imię – Szymon (*Shimeon*, *Szemeal*, *Shimon*: „Bóg wysłuchuje”, brzmiące w terminologii greckiej: *Simon*, *Symeon*, a oznaczające: „człowiek płaskonosy”). Zarówno popularność tego imienia, jak i etymologia grecka wskazywać mogą, że Cyrenejczyk był z pochodzenia poganinem, Afrykańczykiem. Wzmianka o imionach synów: Aleksander i Rufus (wspomina o nich św. Marek) potwierdza, że w późniejszym okresie byli oni znani w gminie chrześcijańskiej. Imię Rufus odnajdujemy w „Liście do Rzymian” (Rz 16, 13) i z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać można, że jest to właśnie jeden z braci wymienionych przez św. Marka. Informacja, że Szymon mógł przebywać w Jerozolimie czasowo, aby tu oddawać część Bogu Jahwe, nie stoi w sprzeczności ze stwierdzeniem, że wracał on właśnie z pola. Nie może tu chodzić o powrót z pracy, którą wykonywał w tym dniu, ponieważ dramatyczne chwile męki Zbawiciela rozgrywają się w czasie Paschy, największego żydowskiego święta. Napotykamy tu na jeden z zagadkowych szczegółów związanych z Cyrenejczykiem, „który wracając z pola właśnie przechodził...”. W szczególe tym można się dopatrzeć głębokiej alegorii. Pole to przestrzeń poza miastem, to rola, miejsce pracy, troski o plony, to miejsce poza „sacrum”, a jeśli tak, to „profanum”. Szymon może symbolizować każdego, kto oddala się od rzeczywistości uświęconych, od kultu, od samego Boga. Odchodzi czasowo lub na dłuższy okres, aby angażować się w doczesność, w pomnażanie majątku, w zdobywanie zaszczytów. W chwili przymuszenia, brutalnej ingerencji okupantów, nastąpiło połączenie się tych dwóch rzeczywistości, przeniknięcie „profanum” przez „sacrum”. Nastąpiło to w tym konkretnym wydarzeniu, w wymiarze indywidualnym, ale także w wymiarze globalnym. Krew Zbawiciela kapłała na kamienie, piasek, na ubitą glinę, wsiąkała w ziemię, uświęcając ją i przemieniając. W filmie „Pasja” Mela Gibsona w czasie krzyżowej drogi na Golgotę oglądamy dramatyczną scenę dobiegnięcia Maryi do upadającego Syna. W tym momencie obolały Chrystus wypowiada słowa: „Matko, ja wszystko czynię nowym”. Dokonywał się kulminacyjny moment dzieła odkupienia, ale te krople



krwi przemieniały jakoś także całej rzeczywistości materialnej. Szymon symbolizuje tu każdego z nas, którzy mamy szansę „wracać z pola” i dać się ogarnąć powiewowi Ducha.

W znaczeniu dosłownym mógł on także wracać z pracy na roli. Być może miał jakiś kawałek ziemi oddalony wiele kilometrów od domu, gdzie przebywał kilka dni i właśnie powracał, chcąc Paschę świętować w swoim mieście. Był zmęczony i spragniony odpoczynku, wytchnienia, dobrego posiłku. Było południe, miał więc czas, aby się umyć, przebrać i wieczorem, po usłyszeniu dźwięku rogu przystąpić z rodziną do spożycia uroczystej kolacji. Zapewne miał już wszystko dobrze zaplanowane, a kochająca żona przygotowała to, co było niezbędne do wytworzenia podniosłego klimatu. Można pracować wiele dni, tygodni, czując, jak bardzo umysł ukierunkowuje się na pomnażanie majątku, ale jeszcze gdzieś zostaje mała płaszczyzna wrażliwości, podsycanej tradycją, podpowiadającej, że na wielkie święta wraca się do zwyczajów głęboko zapisanych

CIERPIENIE BEZ KRZYŻA?

w świadomości, pielęgnowanych przez wiele pokoleń przodków. Jakże kojąco na zmęczenie działała myśl, że za chwilę będzie się pośród swoich i odpocznie się kilka dni, smacznie jedząc i popijając dobre wino. Nagle niespodziewanie głos rzymskiego żołnierza: „bierz ten krzyż i nieś!”. Nie ma nawet czasu na bunt, na kalkulację. Trzeba brać i iść. Dopiero gdy niesie krzyż, pojawia się u niego refleksja, odczucie bezradności wobec zewnętrznych okoliczności i żal, że to obiecujące popołudnie zamienia się w koszmar. Teraz w życiu Szymona wszystko będzie inne: to święto Paschy, każda inna pamiątka przejścia, ale i każda chwila do ostatniego dnia.

W historii Cyrenejczyka odnajdujemy wiele treści. Często cierpienie przychodzi zniecka, w okolicznościach niespodziewanych, zaskakuje i zmusza do przeorientowania swojego życia. Trzeba uczciwie powiedzieć, że tak jest najczęściej. Planujemy, realizujemy plany, podążamy drogą kariery, zaspakajając własne ambicje. Często dajemy się całkowicie porwać doczesności, zdobywaniu dóbr, uciechom i rozrywce. Jest nam dobrze w przestrzeni „profanum”, bez odczucia potrzeby bycia w „sacrum”. I nagle choroba, wypadek, śmierć bliskiej osoby, jakaś smutna, nieprzewidziana okoliczność, odczuwana jako nieszczeście. To, co bolesne, trudne do zaakceptowania najczęściej pojawia się niespodziewane i doświadczane jest jako przymus. Powstaje bunt, lawina przykrych uczuć, chęć odrzucenia, ale często także wielka bezradność. Trzeba wziąć ten krzyż, bo po prostu nie można inaczej. I tu pojawia się źródło światła i nadziei: to ten sam krzyż, który niósł Jezus, który pomagał nieść Szymon i wielu innych. Po modlitwie w Ogrójcu Zbawiciel niósł go dobrowolnie, ale nikt z nas nie musi się zdobywać na taki poziom akceptacji cierpienia przed i w trakcie, jaki dostępny był Chrystusowi. Nam zdecydowanie bliższy w przykładzie jest Szymon, ale nasz Pan zawsze jest obok, nawet jeśli jakiś czas nie będziemy Go dostrzegać, ponieważ będziemy musieli powalczyć z buntem. Przykłady biblijne wskazują, że akceptacja krzyża zawsze przynosi największe korzyści duchowe, a jego odrzucenie całkowicie obraca się przeciwko człowiekowi. Wyraźnie ukazuje tę zależność historia łotrów umierających obok Jezusa.

Innym istotnym aspektem wyłaniającym się z historii Szymona jest przymus do pomocy drugiej osobie. Tu także mamy do czynienia z zależnością chyba wszystkim nam znaną. Często do wsparcia drugiej osoby trzeba się zmuszać, pokonywać wewnętrzne zniechęcenie, uprzedzenia, lęki. Nie może to jednak skłaniać do rezygnacji z udzielenia



pomocy. Cierpiący, poszkodowany, oczekujący konkretnego podtrzymania, działań ratujących albo przynoszących ulgę, nie musi wnikać w motywację pomagającego, nie musi wiedzieć, czy wspierający robi to ochoczo, czy z przymusem. Cierpiący potrzebuje działań, które w tym momencie przyniosą mu ulgę i jest zadowolony, kiedy dozna pomocy. Niezależnie od wewnętrznej motywacji pomagającego pomoc może być często zbawienna, ratująca życie.

Chociaż tak niewiele możemy przeczytać o Szymonie Cyrenejczyku, to jednak wzmianka o nim, wspomnienie o tym wymuszonym geście pomocy Zbawicielowi pojawiła się w Ewangelii z bardzo konkretnego powodu. Zapewne nasza refleksja nie wyczerpuje zagadnienia. Duch Święty spowodował, że natchnieni autorzy umieścili w swoich księgach informację o człowieku, który w tych dramatycznych okolicznościach jako jedyny miał możliwość nieść krzyż razem z Chrystusem. Maryja i Jan byli pod krzyżem, Nikodem i Józef z Arymatei także w jakimś stopniu trwali do końca, uczestniczyli w cierpieniu Mistrza, ale tylko Szymon miał możliwość odczucia, doświadczenia ciężaru drewna, zaplamionego krwią, czczonego jako największa relikwia i symbol Chrześcijaństwa. Jego bunt, wahania i wewnętrzne zmagania, których możemy się domyślać, są nam bardzo bliskie. Wspomniany reżyser M. Gibson pokazał w „Pasji” Szymona jako odważnego zwycięzcę. Najpierw się opierał, ale potem stanął w obronie Jezusa, narażając własne życie. Może jest to tym bardziej wymowna postawa właśnie w obecnej dobie, kiedy otwarcie lekceważy się samego Chrystusa, ale i wartość symbolu skrzyżowanych drewnianych belek.

Wielkopostny czas skłania do podejmowania na nowo starych tematów. Jednym z podstawowych jest ten związany z ludzką grzesznością prowadzącą do bolesnych konsekwencji i odkupieńczą miłością Chrystusa wyrażoną w cierpieniu na krzyżu i będącą Boską odpowiedzią na ludzki upadek. Wspólnym mianownikiem ludzkich błędów i ludzkiej marnośći oraz Bożej ofiary jest cierpienie. W pierwszym przypadku ludzkie – wynikające z doczesnej natury człowieka i jego upadków, w drugim cierpienie Boga – będące owocem Bożej wolnej decyzji odkupienia ludzkości poprzez podjęcie krzyża jako dowodu miłości Boga do człowieka – miłości przewyższającej grzech i śmierć. Cierpienie zna każdy człowiek, odmienia się ono na wiele różnych sposobów: cierpienie indywidualne, czasem ledwo dostrzegalne, także cierpienie dotyczące całych struktur społecznych, całych narodów i skupisk ludzkich, czasem wykraczające poza ludzkie wyobrażenie. Cierpienie bliskie jak szpitalne łóżko i dalekie jak wojenne statystyki z minionej epoki.

Cierpienie należy do tych najtrudniejszych i najbardziej tajemniczych doświadczeń człowieka. Trudno się je przeżywa i równie trudno je wytłumaczyć. A cierpienie, którego nie można sobie wytłumaczyć, któremu nie można nadać sensu, takie cierpienie jest tym bardziej dotkliwe. To właśnie ludzka świadomość czyni z cierpienia tak istotny i fundamentalny problem natury egzystencjalnej, wydobywając je z rzeczywistości ujętych w żelazne prawa natury i następstw porządku świata. W świecie bowiem oprócz narodzin, rozwoju i wzrostu, są obecne także ból, rozkład i śmierć – wszystkie te przemiany same w sobie istnieją poza kategoriami moralnymi. W świecie przyrody trudno mówić o cierpieniu w formie, w jakiej jawi się ono człowiekowi, a już na pewno nie można mówić o znaczeniu cierpienia i próbach jego rozumienia i refleksowania. Natomiast dla istoty myślącej, jaką jest człowiek, cierpienie stanowi doświadczenie kolidujące z poczuciem bezpieczeństwa i równowagi. Jest ono doświadczeniem kontrastującym z poczuciem celowości i harmonijnego porządku i dlatego niechcianym. Przede wszystkim jednak jest to doświadczenie bolesne zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym, sięgające korzeniami również sfery duchowej. Cierpienie jest więc tak dla pojedynczego



człowieka, jak i dla całej ludzkości głębokim dyskomfortem, rysą na całej doświadczanej rzeczywistości natury i kultury, doświadczeniem, przed którym ucieczka jest nie tylko bezwarunkowym zwierzęcym odruchem, ale doświadczeniem poprzedzonym świadomą refleksją osoby czującej dotkliwie własne ograniczenie i niemoc.

Po takim wstępie staje się jasne, iż podejmowanie zrozumienia cierpienia jest tak stare jak sam myślenie człowiek. Obok doświadczenia bólu i śmierci nie sposób przejść obojętnie, kiedy ma się świadomość, że teoretycznie mogłoby ich nie być. I choć można próbować po prostu przyjąć fakt cierpienia i śmierci bez zastanawiania się nad jego istnieniem, tak jak można próbować bez zastanowienia przyjąć fakt istnienia świata czy własnego istnienia, to dzieje filozofii wyraźnie świadczą o tym, że człowiekowi takie ignorowanie nasuwających się spontanicznie pytań nie wystarcza. Zgodnie z fundamentalnym pytaniem Leibniza: „Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?”, pytamy również o cierpienie. Tym bardziej, iż jest to pytanie chyba nawet bardziej dramatyczne niż pytanie o świat – pytamy przecież o coś, co w konfrontacji z ludzkim poczuciem nieskończoności i sprawiedliwości wygląda na tragiczne nieporozumienie. Za tym pierwszym pytaniem: „Dlaczego w ogóle cierpię?”, pojawia się ciąg kolejnych pytań, takich jak: „Dlaczego cierpię, podczas kiedy inni cierpią mniej albo wcale?” lub: „Dlaczego cierpią inni, kiedy nie cierpię ja?”. Szukając odpowiedzi, nie spodziewamy się wyeliminować cierpienia z naszego życia, ale spodziewamy się odnaleźć jego sens. To wbrew pozorom bardzo dużo. Rozumienie, dlaczego cierpię albo do czego może posłużyć cierpienie, może przynieść duchową ulgę i pomóc znieść to ciężkie doświadczenie.

Należy rozróżnić tu dwa rodzaje cierpienia: to, które ma poznawalne przyczyny i sprawców, oraz to, które jest efektem przypadku bądź którego źródła nie da się wskazać. W pierwszym przypadku można starać się unikać cierpienia, profilaktycznie usuwać jego źródła bądź unikać sytuacji, które je powodują. Można też pociągnąć do odpowiedzialności sprawcę cierpienia, nawet jeśli cierpienie dotyka właśnie jego samego. Ale cierpienie, którego źródła nie da się wytłumaczyć, nadal pozostaje problemem.

Podobnie można dokonać podziału na cierpienie, które można starać się z powodzeniem eliminować, i na takie, od którego nie ma ucieczki. W pierwszym przypadku cierpienie może mieć nawet znaczenie pozytywne – może ostrzegać przed złem i prowokować do działań, które uchronią nas od zła, jak np. w sytuacji, gdy gwałtownie cofamy rękę, odczuwając ból oparzenia. Ale cierpienie, na które nie możemy nic poradzić, nadal pozostawia nas w duchowej rozterce.

Z racji swego fundamentalnego znaczenia, jak i z racji, że dotyka ono sfery duchowej, cierpienie zawsze wchodziło w skład problemów religijnych. Nawet niewierzący dostrzegają ten związek, choć widzą w nim często nieuprawnioną i bezskuteczną dla nich próbę tłumaczenia za pomocą pozaziemskich odniesień czegoś, czego nie można wytłumaczyć za pomocą zmysłów i rozumu. Dla nas, chrześcijan, związek ludzkiego cierpienia z wyrażającym się w krzyżu odkupieńczym cierpieniem Chrystusa jest czymś tak naturalnym, że często trudno nam wyobrazić sobie, przed jak poważnym problemem przyszłoby nam stanąć, gdybyśmy nie mogli się odwołać do tego związku. A jednak taki właśnie problem staje się udziałem wszystkich tych, którzy z różnych przyczyn nie mogą lub nie chcą przyjąć prawdy o Synu Bożym ofiarującym na krzyżu siebie za człowieka.

Historię ludzkich zmagania z problemem cierpienia w kontekście religijnym najlepiej oddaje Pismo Święte, które ukazuje proces przechodzenia do coraz głębszego i dojrzałego spojrzenia na cierpienie. Początkowo – co widać szczególnie w opisie konsekwencji grzechu pierwszych rodziców – wiązano cierpienie z winą i było ono konsekwencją grzechu, sprzeciwienia się woli Bożej. Nawet to cierpienie, którego związku ze złą wolą ludzką nie da się w sposób łatwy dostrzec – np. cierpienie rodzenia i cierpienie z powodu śmierci. W tajemniczy sposób takie związane z naturą ludzką cierpienie w opisie powyższym również powiązane zostało z grzechem. Biblia kładzie nacisk na fakt, iż to nie tyle naturalne przyczyny cierpienia sprawiają największą trudność w jego znoszeniu, co utrata kontaktu z Bogiem i związana z tym utrata sensu życia i samotność. Jednak tradycja starotestamentalna wywiodła z powyższego opisu mocne przekonanie o ścisłym i prostym związku między cierpieniem a winą – osobistą bądź w ramach odpowiedzialności zbiorowej. Echo takiego rozumienia cierpienia możemy usłyszeć w pytaniu Apostołów zadanym Chrystusowi: „Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym – on czy jego rodzice?”. Jednak już w samym Starym Testamencie znajduje się ważna uwaga dotycząca zniesienia odpowiedzialności zbiorowej – prorok Jeremiasz mówi bowiem: „Każdy umrze za swoje własne grzechy”. Mimo to sama idea powiązania cierpienia z winą zaciągniętą przed Bogiem nadal stanowiła problem, zwłaszcza gdy rozważano sytuację, w której cierpi niewinny człowiek. Problem ten szeroko roztrząsa księga Hioba. Autor tej księgi w sposób dramatyczny odmalowuje problem cierpienia sprawiedliwego Hioba, a w usta jego przyjaciół wkłada poszczególne argumenty w dyskusji nad tematem cierpienia. Lektura tej części księgi ukazuje ścieranie się tradycyjnego poglądu głoszącego, iż cierpienie



totną trudność w podejmowanych próbach wyjaśnienia świata i ludzkiej egzystencji. Nigdzie też nie można znaleźć odpowiedzi takiej, aby usatysfakcjonowała do końca pytającego o sens ludzkiego cierpienia. Stoicy zalecali spokój i pogodzenie się z losem, którego uniknąć nie jesteśmy w stanie. Wielkie religie Wschodu wypracowały ideę wyzwolenia od cierpienia świata polegającą na zanegowaniu wartości zarówno fizycznego świata generującego cierpienie, jak i ludzkiej świadomości, która tego cierpienia doświadcza. Należało porzucić i świat, i świadomość na drodze nirwany, która jest właściwie duchowym samobójstwem.

Skrócenie sobie cierpienia na drodze samobójstwa jest często występującą alternatywą, kuszącą swą prostotą, jednak nie wyjaśnia problemu cierpienia, drastycznie je tylko usuwa – niestety wraz z całym bogactwem życia. Współczesna kultura przenikająca w coraz większym stopniu odrębne dotychczas światy Wschodu i Zachodu, z jednej strony z determinacją walczy z cierpieniem zarówno na płaszczyźnie farmaceutycznej i medycznej, jak i na płaszczyźnie psychologicznej, społecznej i ekonomicznej, wykorzystując w tej walce wszystkie osiągnięcia ludzkiej myśli. Z drugiej strony dyskretnie milczy, gdy wciąż okazuje się, iż w tej walce przegrywa. Zasuwa się nad cierpieniem parawan milczenia, pieczętując je znakiem tabu. Coraz częstsze wołania o możliwość eutanazji ukazują rozpaczliwą niemoc – nie tyle wobec cierpienia, co wobec faktu, że się go nie rozumie. Ci, którzy kontestują wiarę i zaufanie Bogu jako próbę oszukiwania siebie w konfrontacji z cierpieniem, nie potrafią zaoferować nic w zamian.

zawsze jest konsekwencją własnych win bądź win przodków czy win własnego rodu, z otwartym pytaniem o sprawiedliwość Boga i o tajemnicę cierpienia. Księga Hioba nie udziela odpowiedzi na pytanie o źródła cierpienia w przypadku, gdy jego przyczyn nie da się powiązać z ludzkim działaniem, ale po raz pierwszy tak wyraźnie pokazuje, iż nie zawsze można powiedzieć, że cierpienie ma wymiar kary za grzech. Jedyną odpowiedzią, jakiej mógł udzielić autor tej księgi, było mocne zawrzenie Bogu i Jego Opatrzności w chwili cierpienia, którego przyczyn nie umiemy odgadnąć. Zaufanie Bogu i Jego miłości sprawia, iż nie obciążamy Jego Osoby odpowiedzialnością za śmierć i cierpienia. Jak głosi Księga Mądrości: „Śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących”. Jedynie takiej odpowiedzi można było udzielić do czasu objawienia się pełni Bożej Miłości w Osobie Jezusa Chrystusa.

Tak jak i w Biblii, tak i w innych kulturach, religiach i systemach filozoficznych problem cierpienia stanowił is-



W kulturach i społecznościach, gdzie nie zaistniała jeszcze świadomość Chrystusowego krzyża, ludzie cierpią, i w jakiś sposób próbują godnie znosić cierpienie. Wiedzą, iż pomoc drugiego w takich sytuacjach jest bezcenna. Dlatego nie wszędzie jedynym podsuwanym cierpiącemu rozwiązaniem jest beznadziejność i śmierć. Często jest to pomocna dłoń i pocieszająca obecność rodziny, przyjaciół i ludzi dobrej woli. To bardzo wiele i jest to także forma intuicyjnego zbliżania się ludzkiej wrażliwości wobec faktu cierpienia do woli Boga, który stwarzając świat, stworzył w nim również ból, śmierć i rozkład, a więc i możliwość cierpienia istot świadomych, ale równocześnie dawał i daje ludziom do zrozumienia, że trudny fakt cierpienia nie może prowadzić do zwątpienia w Jego miłość i nie może zabić nadziei na ostateczne zwycięstwo nad cierpieniem.

Cichą rewolucją w spojrzeniu na cierpienie stało się życie i męczeńska śmierć Jezusa Chrystusa – dla wierzących w Niego – Bożego Syna, Zbawcę ludzkości i Władcę świata, wraz z wpisaniem w struktury tego świata cierpieniem. Pozornie Chrystus nie wniósł nowych istotnych przesłanek w stare dylematy dotyczące cierpienia. Nie próbował analizować czy tłumaczyć ludzkiego cierpienia, choć nie brak Jego wypowiedzi dotyczących pośrednio natury cierpienia i jego roli w świecie. Chrystus zrobił jednak znacznie więcej. Choć nie był do tego zmuszony, wziął krzyż przygotowany dla niego przez ludzką nienawiść i niósł go drogą cierpienia do końca, czyli do śmierci. Był to koniec z ludzkiego punktu widzenia, bowiem dla człowieka cierpienie – choć ma tyle form i postaci, ostatecznie sprowadza się zawsze do śmierci. Jednak z Bożego punktu widzenia cierpienie, które okazało się być dowodem Bożej miłości wyrażonej w języku ludzkiego doświadczenia, pojmowania i odczuwania, nie skończyło się śmiercią. Krzyż Chrystusa – symbol cierpienia może być reflektowany tylko w ścisłym związku ze zmartwychwstaniem – symbolem sensu, celu i zwycięstwa nad niemocą i winą. Cierpiący człowiek nie otrzymał rozumnej odpowiedzi na pytanie o cierpienie, otrzymał jednak świadomość, że krocząc drogą cierpienia, kroczy drogą Boga-Człowieka, drogą, która kończy się zwycięstwem. Drogą, która jako jedyna do zwycięstwa prowadzi. W tym kontekście cierpienie zyskuje wyjątkowy wymiar, staje się nie tylko dopuszczalne i możliwe do zniesienia, ono w tym Chrystusowym wymiarze staje się niezbędne, konieczne do oczyszczenia i zbawienia. Zwycięża się tylko przez krzyż Chrystusa, nigdy bez krzyża, a więc nigdy bez cierpienia. Stąd krzyż najdoskonalej wyjaśnia problem cierpienia. Jest tylko jeden istotny i trudy warunek: trzeba w to uwierzyć. I to uwierzyć wtedy, kiedy jest najtrudniej



– właśnie w chwili cierpienia, które staje się próbierzem wiary, ale które wystawia na pokusę ucieczki w rozpacz lub w znieczulenie – narkotyczne, alkoholowe czy jakiegokolwiek inne. Słowa Chrystusa: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje”, urastają do rangi testamentu, a Chrystusowa zachęta: „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony”, staje się wezwaniem do konsekwencji i obietnicą dającą nadzieję w chwilach najcięższych. Inaczej ujął to o. Jan Góra, gdy powiedział: „Cierpienie samo w sobie jest bez sensu. Jedynie cierpienie przeżywane z Chrystusem i ofiarowane Chrystusowi ma sens. Ale nie wszyscy są to w stanie zrozumieć, bo do tego potrzeba wiary”. A Jan Paweł II wyraził to krótko i dobitnie: „Krzyż Chrystusa jest najdoskonalszym objaśnieniem sensu cierpienia oraz jego wartości w życiu i historii...”

Czy istnieje cierpienie bez krzyża? – Z perspektywy ludzkiej z pewnością tak. Wielu ludzi cierpi przecież, nie wierząc w Chrystusa i w Jego krzyż. Czy jednak takie cierpienie można przyjąć i znieść? Można je z konieczności znosić, choć z pewnością jest to dużo trudniejsze bez krzyża. Znoszenie takiego cierpienia ma w sobie coś tragicznego: z jednej strony trwa przy swym bolesnym życiu w jakimś najgłębiej utajonym pragnieniu, by je zachować - z drugiej strony znosić ból, który staje się straszną ceną tego trwania. Z krzyżem natomiast – i poniższe stwierdzenie można potwierdzić licznymi przykładami – cierpienie nie tylko można znosić i akceptować, ale – o dziwo – docenić i pokochać. Daje cierpienie bowiem człowiekowi drogę powrotu do prawdziwej pełni życia, gdzie – używając zwrotów z Apokalipsy Św. Jana – już nie ma „...śmierci, cierpienia, płaczu... ani ciemności nocy”.

MIĘDZY UJRZENIEM A UWIERZENIEM



„Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara” (1 Kor 15, 14). Te natchnione słowa św. Pawła, skierowane do Koryntian, ale przecież także i do nas, nie pozostawiają cienia wątpliwości, że prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa jest fundamentem chrześcijaństwa i stanowi o „być albo nie być” dla Kościoła. Tymczasem dziś, celebrując uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, w liturgii słowa Bożego słyszymy fragment ewangelii, w którym o zmartwychwstaniu tym prawie wcale się nie mówi (!). Nawiązuje do niego bezpośrednio jedynie ostatnie zdanie dzisiejszej ewangelii. Jest to tym bardziej uderzające, że zmartwychwstanie jest w nim wspomniane jakby jedynie pobocznie, w kontekście proroctwa Pisma: „Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych” (J 20, 9). Natomiast akcent położony jest tu na dochodzenie uczniów do prawdy o zmartwychwstaniu przez poznanie i zrozumienie Pisma. Skoro „dotąd” jeszcze go nie rozumieli, znaczy to, że „odtąd” już rozumieją Pismo wraz z istotą jego orędzia: radosną nowiną o Chrystusowym powstaniu z martwych. Zechcemy zatem, podążając w duchu drogą uczniów, dokonać wspólnie z nimi jakby „wizji lokalnej” grobu Chrystusa. Po to, by ich oczami spojrzeć na Jego zmartwychwstanie i „odtąd” tak jak oni znać, rozumieć i wprowadzać w życie Ewangelię o zwycięstwie – Jego i naszym – nad śmiercią.

Tajemnica pustego Grobu

Pierwszą osobą, którą spotykamy na tym duchowym szlaku jest Maria Magdalena. Udając się wczesnym rankiem do grobu, widzi w półmroku jego odsunięty kamień. Choć dzisiaj może nas to dziwić, wcale jej na ten widok nie zaświtała myśl, że Chrystus zmartwychwstał. Biegnie spiesźnie do Piotra i Jana, by im oznajmić: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono” (J 20, 2). Teraz z kolei biegną, tym razem do grobu, zaalarmowani Apostołowie. Niepokojące świadectwo kobiety, które chcą zweryfikować, prowadzi ich do konfrontacji ze świadectwem pustego grobu. Także oni muszą stać się świadkami naocznymi.

Ujrzyć

Z pewnością niewiele można dostrzec, nawet wysilając wzrok, bardzo wczesnym rankiem, zanim się rozwidni.

Maria Magdalena przybyła do grobu o tej właśnie porze. Dlatego nagle światło brzasku ukazało jej jedynie odsunięty od wejścia do grobu kamień. Mający on przed nią w słabych promieniach zorzy porannej, a wraz z nim z mroku domysłów wyłania się myśl o tym, że ciało Ukrzyżowanego zostało przez kogoś zabrane.

Maria Magdalena, choć sama widzi niejasno, poprzez swoje przybycie do Apostołów skłania ich do jaśniejszego i wyraźniejszego ujrzenia odkrytej przez nią Tajemnicy. Staje się też pierwszym ogniwem w łańcuchu świadków.

Umiłowany uczeń, nachyliwszy się po dobiegnięciu do grobu, widzi więcej niż Maria Magdalena: leżące płótna stawiają pod znakiem zapytania jej domysł o zabraniu Ciała. Szymon Piotr ujrzał jeszcze więcej: po wejściu do grobu dostrzegł nie tylko płótna, ale i chustę, która była na głowie Ukrzyżowanego „leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu” (J 20, 7).

Dopiero teraz wchodzi do wnętrza także uczeń umiłowany, aby zobaczyć to samo co Piotr. I dopiero teraz to, co ujrzał - jak sam stwierdza - sprawia, że uwierzył. A przecież już wcześniej, pochylając się nad grobem, widział te same płótna. Cóż zatem się zmieniło, co wpłynęło na to, iż „ujrzał i uwierzył” dopiero teraz?

Uwierzyć

Dla najszerzej rozumianych efektów naszego patrzenia nie mniej istotne niż to, co „obiektywnie” widzimy, może okazać się to, z jakiej patrzymy perspektywy albo „jakimi oczyma”. Tak właśnie – wydaje się – było z umiłowanym uczniem. Wtedy, gdy uwierzył czy raczej zaczął wierzyć, spojrzął na leżące płótna oczami świadka, który wszedł do grobu Jezusa. Wcześniej je widział jedynie z zewnątrz, teraz zaś ujrzał je z perspektywy wnętrza tego grobu. Uwierzył w zmartwychwstanie Chrystusa dopiero wtedy, gdy znalazł się w Jego pustym grobie.

I chociaż w dzisiejszej ewangelii mówi o sobie samym „ujrzał i uwierzył”, wcale nie znaczy to, że nie odnosi się do niego błogosławieństwo Jezusa: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 29). To błogosławieństwo poprzedza On skierowanym do Tomasza pytaniem: „Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzałeś?”. Natomiast Jan owego wielkanocnego poranka nie ujrzał przecież samego Jezusa, a jedynie miejsce, gdzie złożono Jego ciało. Dlatego świadectwo wiary, jakie składa w swej ewangelii umiłowany uczeń, w pełni harmonizuje z „definicją” podaną przez autora Listu do Hebrajczyków: „Wiara [...] jest dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr 11, 1).

Jan – najmłodszy z Apostołów – udziela nam dziś,

w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, lekcji takiej właśnie wiary. Jakie są najważniejsze punkty tej lekcji, skierowanej do wszystkich, także do młodzieży, przez młodego nauczyciela?

Po pierwsze, wraz z Piotrem odnosi się on z zaufaniem do relacji Marii Magdaleny i pod jej wpływem wyrusza w drogę: na własne oczy pragnie zobaczyć to, o czym ona opowiada i zweryfikować jej słowa. Nie daje się przy tym zanadto zasugerować jej interpretacją faktów – w swym dążeniu do prawdy pozostaje niezależny. A my: czy i na ile dajemy się prowadzić innym w naszej drodze wiary? Nawet jeśli ich świadectwo bywa niewyraźne i przyćmione. Czy stać nas wtedy na nowe wyruszenie szlakiem samodzielnych, choć wspieranych czy inspirowanych przez bliźnich, poszukiwań?

Po drugie, młody Jan uczy nas patrzenia z właściwej perspektywy. Żeby widzieć dobrze, nie pozostaje on wyłącznie na zewnątrz, jak zwykli czynić postronni obserwatorzy. Zmienia początkowy, „zewnątrzny” punkt widzenia na perspektywę „wewnętrzną”. Na ślady zmartwychwstania Chrystusa pragnie w końcu spojrzeć z wnętrza Jego pustego grobu. Także dla nas niezwykle ważna jest dzisiaj zdolność i gotowość „schodzenia do wnętrza” rzeczywistości. Do „wnętrza” samych siebie, by poszukując prawdy, miłości, sensu życia, nie ujmować ich powierzchownie i płytko; do „wnętrza” innych, by z poszanowaniem ich godności dawać świadectwo empatii, a nie jakże często krzywdzącej, „zewnątrznej” arbitralności.

Wreszcie po trzecie, z właściwym dla młodości dynamizmem i wrażliwością, umiłowany uczeń Jezusa uczy nas jak kształtować i rozwijać w sobie „spojrzenie wiary”, spojrzenie „oczyma wiary”. To właśnie wyobraźnia wiary przynagla go w biegu do grobu Pana, tak że przybywa tam przed Piotrem. Czekają na niego – powodowany szacunkiem wobec starszego – z wejściem do wnętrza grobu. A tam umie „spojrzeć” także sercem, jakby uprzedzając o wieki stwierdzenie lisa z rozmowy z Małym Księciem: „Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”.

Między ujrzeniem a uwierzeniem – Jana i naszym – rozciąga się rozległa i głęboka, duchowa przestrzeń, którą trzeba wypełnić treścią codziennego życia. Rozciąga się też program wewnętrznego wzrostu i dojrzewania. Program takiego zjednoczenia z Chrystusem, by – dzień po dniu – razem z Nim zmartwychwstawać.

BIBLIJNA LITANIA CHORYCH

Ty wiesz, Panie, że przede wszystkim chcemy modlić się za chorych, szczególnie tych bardzo chorych. Daj, Panie, ulgę tym, którym zostało odebrane już prawie wszystko, nie tylko to, co najdroższe, ale również to, co najbardziej potrzebne, którzy nieraz nie są w stanie wykonać bez bólu nawet jednego ruchu. Nie dopuść, aby pograżyli się w smutku i goryczy, niech również dla nich zabłyśnie promyk nadziei i radości. Prosimy o to słowami litanii za chorych, litanii inspirowanej Twoim miłosierdziem. Twoimi czynami.

Kyrie, elejson! Chryste, elejson! Kyrie, elejson!
Chryste, usłysz nas! Chryste, wysłuchaj nas!
Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu, Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami.
Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco, Jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.
Boże, który stworzyłeś człowieka na Twoje podobieństwo i nie chcesz jego śmierci, zmiłuj się nad nami.
Boże, który uczyniłeś nas swoimi synami i córkami,
Boże, który chcesz nas doprowadzić do całej pełni Twojego życia,
Panie, który sam przeszedłeś przez całą trwogę i ból konania,
Panie, który przed uzdrowieniem pytałeś o wiarę,
Panie, który uzdrawiałeś skruszonych w sercu,
Panie, który wysłuchałeś matkę kananejską proszącą Cię o uzdrowienie córki,
Panie, który przywróciłeś do zdrowia teściową św. Piotra,
Panie, który jednym słowem uzdrowiłeś sługę setnika,
Panie, który powiedziałeś do sparaliżowanego „Wstań i chodź”,
Panie, który uzdrowiłeś kobietę dwanaście lat cierpiącą na krwotok,
Panie, który od trzydziestu ośmiu lat chromemu na nowo dałeś zdolność chodzenia,
Panie, który przywracałeś wzrok niewidomym od urodzenia,
Panie, który sprawiałeś, że głusi znowu słyszeli,
Panie, który niemym usta otwierałeś,
Panie, który wyrzucałeś złe duchy, uzdrawiałeś opętanych i epileptyków,
Panie, który wskrzesiłeś młodzieńca z Nain, jedyne syna wdowy,
Panie, który zbudziłeś do życia córeczkę Jaira, przełożonego synagogi,
Panie, który płakałeś po śmierci przyjaciela Łazarza i wyprowadziłeś go z grobu,
Panie, który pytałeś o wdzięczność uzdrowionych trędowatych,
Panie, który uzdrawiałeś zarówno bogatych, jak i biednych,
Panie, który uzdrawiałeś zarówno Żydów, jak i pogan,
Panie, który uzdrawiałeś także w szabat,
Panie, którego prześladowano za Twoje uzdrowienia,
Panie, który wierzącym obiecałeś zmartwychwstanie,
Panie, który dałeś nam za wzór miłosiernego Samarytanina,
Panie, który nade wszystko pragniesz uzdrowienia naszego ducha,

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam. Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas. Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.

CISI PRACOWNICY KRZYŻA



**Jeśli czujesz
w swoim sercu,
że Pan Bóg
powołuje Cię
właśnie tu,
do wspólnoty
pracującej z chorymi
i niepełnosprawnymi,
do wspólnoty,
która głosi
ewangelie cierpienia
– przyjedź,
zobacz,
pomódl się z nami.
Jeśli Jezus
Cię tu wzywa
– zostań.**

W cichości serca, pośród pracy każdego dnia, nieustannie stykając się z krzyżem naszych braci i sióstr, wielbimy Ojca, by codziennie odkrywać i wypełniać Jego wolę, wielbimy Chrystusa, by rozumieć wartość Jego krzyża prowadzącego nas do osób, które cierpią, wielbimy Ducha Świętego, który jest animatorem wszelkich naszych działań.

Naszym charyzmatem jest: dowartościowanie każdego cierpienia oraz integralny rozwój osoby cierpiącej – głoszenie ewangelii cierpienia.

Naszymi patronami są: św. Józef, św. Bernadetta Soubirous, św. Bernard, św. Michał Archanioł.

Nasza duchowość koncentruje się wokół prośb, jakie Matka Boża skierowała do ludzkości w Lourdes i Fatimie.

Dwie gałęzie i dwie formy życia: gałąź męska i żeńska; forma życia we wspólnocie oraz forma życia w rodzinie, w miejscu swego zamieszkania